Należytość pocztowa opłacona gotówką.
Nr. 216 Lwów, czwartek 22 września 1932 Rok XV

DZIENNIK LUDOWY

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

CENA PRENUMERATY:
We Lwowie miesięcznie . zł. 4·50
z dostawą do domu . . . „ 5·—
na prowincji . . . . . . „ 5·—
za granicą . . . . . . „ 8·—

Cena egz. pojedyn. w całej Polsce 20 groszy

NAKŁADEM LUDOWEGO SPÓŁDZ. TOW. WYDAWNICZEGO WE LWOWIE
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: LWÓW, UL. SYKSTUSKA L. 21.
Telefon nr. 24. — Czek P. K. O. Nr. 142.176.

„Bunt" wyzyskiwaczy

—o—

Na tle tak silnie reklamowanej a dotychczas niewidocznej w skutkach akcji rządu dla obniżenia cen artykułów skartelizowanych powstają różne zjawiska, które tej akcji nie wróżą wielkiego powodzenia. Nic w tem dziwnego. Kartele były przez tyle lat „benjaminkiem" rządu, na wszystko im nietylko pozwalano, ale i udzielano poparcia — teraz ma się to zmienić, każe im się zrezygnować z części olbrzymich zysków? Nie, na to kartele nie mogą pozwolić, bronią się na dwa fronty.

Przedewszystkiem co do obniżki cen: jest już konkretny przykład, jak to się robi. Rząd zmusił cukrowników do obniżenia ceny cukru o 20 gr. na kilogramie od 1 października. Zgodzili się, bo musieli, rząd bowiem ma do dyspozycji różne środki represyj. Ale z miejsca poszukali i znaleźli odszkodowanie: plantatorom buraków obniżyli cenę o 15%, kupcom obniżyli rabat o 5% i w ten sposób powetowali sobie „stratę". A efekt tego manewru? Koszt obniżki poniosą rolnicy i handel, cukrownicy będą otrzymywali ze swego produktu tensam zysk, co mieli przedtem.

Na tem jednak nie kończy się akcja karteli. Zapowiadają wielkie zgromadzenie protestacyjne w Warszawie, niewątpliwie pod patronatem „Lewjatana"; zapowiadają akcję na terenie BB, grożą konsekwencjami politycznemi. A nie są to groźby rzucane na wiatr, gdyż znaną jest potęga tych kół, znanym jest ich wpływ na politykę rządu i jego BB, choćby przy tworzeniu funduszu wyborczego.

Wygląda to tak, że miarodajne sfery przestraszyły się i z tonu groźby przechodzą do prośby. Okazało się to na konferencji z baronami węglowymi w sprawie niewiadomo z jakiej racji podwyższonych cen węgla. Przedstawiciele rządu przedstawiali, argumentowali, dowodzili z cyframi w ręku, że podwyżka jest nieusprawiedliwiona, a pp. baronowie łaskawie uznali te argumenty i zgodzili się na „współdziałanie z rządem" dla utrzymania niższych cen.

Jakże inaczej postępuje się, gdy robotnicy bronią się przeciw obniżce zarobków! Wówczas albo się udaje „neutralność", albo się idzie przemysłowcom na rękę, jak w niejednym arbitrażu okazało się. Co innego kartele — te są cennym nabytkiem, któremu nie można ani dyktować ani przeszkadzać, najwyżej prosić i w łagodny sposób przekonywać. Ale ci panowie są twardzi w obronie swych metod wyzysku, swych zarobków. Cisami ludzie, którzy całkiem legalny strajk obwołują conajmniej zbrodnią antypaństwową, grożą buntem, zwołują konwentykle, chcą wyciągać konsekwencje polityczne. Bo państwo to przecież ich państwo, istniejące dla obrony ich interesów i to bez prawa wglądania w ich gospodarkę. A gdy państwo tylko próbuje przeciw nim wystąpić, wówczas bez ceremonji zwalcza się je.

—ooo—

Zamknięte nożyce

Wedle doniesień rząd ma przecież „plan gospodarczy", mianowicie plan polegający na wprowadzeniu równowagi między cenami artykułów rolniczych, a przemysłowych, co się nazywa zamknięciem nożyc. Plan ten wychodzi z założenia, do którego przyszło się z niewłasnej woli i dość późno, że wobec położenia na rynkach światowych nie można marzyć o **podniesieniu** cen artykułów rolniczych, wobec czego musi się zrobić akcję od drugiego końca: od **potanienia** artykułów przemysłowych.

Nie można zaprzeczyć, że **zamiar** — o **wykonaniu** narazie nie można mówić — jest sam w sobie zdrowy. W naszym kraju o takiej przewadze żywiołu rolniczego tzw. wieś jest musowo największą konsumentką artykułów przemysłowych, których jednak nabywać nie jest w stanie ze względu na niskie ceny swych produktów. Znane są powiedzenia oparte na rzeczywistości o korcu żyta, za który dawniej można było dostać parę butów, podczas gdy **dziś** między wartością, raczej ceną targową obu tych towarów jest wielka różnica na niekorzyść żyta. Tosamo odnosi się do płótna, żelaza, artykułów budowlanych itd. — wszystko to w sumie ogromnie zwęża rynek zbytu artykułów przemysłowych i spycha wieś do najprymitywniejszego sposobu życia.

Plan rządu obejmuje cztery tezy, wśród których mieści się także niejednokrotnie w ostatnich czasach poruszana sprawa obniżenia taryf kolejowych i obniżenia stopy procentowej. Pierwsza obniżka zrobi poważny wyłom — mówi się o sumie stukilkudziesięciu miljonów zł. — w dochodach kolejowych, zgóry można przewidzieć, że „wyodrębniona" aż do wyeliminowania z pod kontroli Sejmu kolej będzie się przeciw temu broniła rękami i nogami. Druga sprawa została właśnie przed kilku dniami jakoby ostatecznie usunięta z pod dyskusji oświadczeniem Banku Polskiego, że nie ma zamiaru obniżyć stopy procentowej, mimo że jest ona u nas wyższą niż wszędzie indziej. Jeżeli tezy uważają za możliwe obniżenie stopy procentowej o 3—4% wobec obecnej 7 i pół, byłby to wielki postęp i wielka ulga i dlatego właśnie budzi ona co do swej wykonalności silne zastrzeżenia. Trzeba też zważyć, że stopa 7 i pół obowiązuje tylko w Banku Polskim, który dla pożyczek rolniczych w małych tylko stopniu wchodzi w rachubę, podczas gdy w innych bankach jest daleko większą, tem uciążliwszą.

Tezy, wedle informacyj z różnych stron a jednakowo brzmiących, zmierzają do przywrócenia równowagi budżetowej w rolnictwie, a potem w całej gospodarce społecznej, suma zaś z tej równowagi wynikająca wyraża się w cyfrze 1.600—1.800 miljonów zł. Tyle miałoby zaoszczędzić rolnictwo na obniżce cen artykułów przemysłowych — ta pozycja jest najwyższa — na obniżce taryf, obniżce stopy procentowej itd. Nas interesuje pierwsza możliwość oszczędności względnie potanienia choćby ze względu na kolosalną sumę 1.200 miljonów wchodzącą w rachubę. Można przyjąć, że zapowiedziana akcja przeciw wysokim cenom artykułów kartelowych jest jednym z punktów zaczepienia w tej akcji. Jest to sprawa wysoce drażliwa, ponieważ łączy się z nią **kwestja płac robotniczych** jako — niestety — najsilniejszy w rękach przemysłowców atut wyrównawczy, tj. utrzymanie ich zysków mimo obniżonych cen. Jeżeli od szeregu tygodni jesteśmy świadkami ofensywy w różnych gałęziach przemysłu przeciw płacom robotniczym, mimo że ceny ani nie drgnęły, można sobie wyobrazić, jakie na tym odcinku będą wyprawiane orgje, gdy pod naciskiem ceny będą musiały być obniżone. Znając naszych i wogóle przemysłowców mentalność, można napewno przewidzieć, że nie zdecydują się na zmniejszenie swych zysków; przeciwnie — będą się starali utrzymać je **kosztem obniżenia kosztów produkcji, tj. płac robotniczych.** Niema przecież w planie mowy o obniżeniu podatków gdzież więc przemysłowcy będą szukali swych godziwych zysków", jeżeli nie na robotnikach, tembardziej że uważają front robotniczy obecnie wskutek bezrobocia za osłabiony i podatny do ataków.

Może więc z tego planu wyniknąć innego rodzaju „zamknięcie nożyc", mianowicie że robotnicy dostaną się między ich ostrza i będą cięci w żywem ciele, zdani na własne tylko siły. — W obecnych stosunkach, przy obecnym systemie delikatne traktowanie potężnych w „Lewjatanie" przemysłowców nie rokuje nadziei, aby znalazło się miejsce także na obronę interesów robotniczych. Dobrze, więc trzeba samemu troszczyć się o tę obronę, trzeba do niej przygotowywać się, trzeba zbierać siły, aby się nie dać zaskoczyć. To jest w obecnej chwili najwyższym interesem, najpilniejszem zadaniem klasy robotniczej.

Skonfiskowane ostrzeżenie

We wczorajszym numerze naszego dziennika skonfiskowała cenzura półtora zdania w artykule zamieszczonym na stronie 2 p. t. „Caveant consules! Słowo ostrzeżenia". Artykuł ten, równocześnie zamieszczony w „Robotniku", został tam przez warszawską cenzurę skonfiskowany i w następstwie także w naszem piśmie. Skonfiskowany artykuł nie dotyczył żadnej władzy państwowej, lecz przedsiębiorstwa państwowego, noszącego nazwę: „monopol spirytusowy" i nie mogącego na podstawie żadnej ustawy uchodzić za „władzę".

Szwagier

Wbrew odmiennym doniesieniom dzienników warszawskich katowicka „Polonia" podtrzymuje swoją wiadomość z Brześcia, że na posadzie kuratora szkolnego poleskiego w dalszym ciągu urzęduje p. Lubojadzki (Lubojacky), szwagier p. ministrowej Jędrzejewiczowej.

Radosna twórczość

We wtorek sąd okręgowy w Warszawie rozpatrywał sprawę referenta karno-administracyjnego starostwa warszawskiego, Kazimierza Korsaka, oskarżonego o handel mandatami karno-administracyjnemi starostwa Warszawa - południe. Korsak działał przy pomocy „naganiaczy" Marji Gurman i Szai Grünheim. Sąd skazał Korsaka na siedem miesięcy więzienia, a wspólników uniewinnił, gdyż prawo nie przewiduje odpowiedzialności za udział w przestępstwie urzędniczem.

Sąd okręgowy w Krakowie, Wydział IV karny. Dnia 17 września 1932 r. IV Pr. 143/32. Sąd okręgowy Wydział IV w Krakowie, na posiedzeniu niejawnem w dniu dzisiejszym po wysłuchaniu wniosku Prokuratora Sądu okręgowego w Krakowie, wydał następujące postanowienie: 1) Zatwierdza się po myśli §§ 489, 493 austrj. procedury karnej zarządzoną i wykonaną przez Starostwo grodzki w Krakowie knfiskatę „Dziennika Ludowego" Nr. 211 z daty 16 września 1932 roku z powodu treści artykułu, zamieszczonego na stronie 3, zaczynającego się od słowa „Przemyt" **W CAŁOŚCI WRAZ Z TYTUŁEM,** albowiem treść tego artykułu zawiera znamiona występku z art. 255 § 1 K. K. w związku z art. 11 § 2 kpk. i występku z art. 127 K. K.; 2) Zakazuje się dalszego rozszerzania skonfiskowanej treści powyższego artykułu, a zakaz ten ma być ogłoszony w przepisanej formie w najbliższym numerze „Dziennika Ludowego" i w Dzienniku urzędowym; 3) Cały nakład skonfiskowanego druku ma być zniszczony. — Przewodniczący: Dr. Hubl wr. Wiceprezes Sądu okręgowego. Protokolant: Kobylarz wr.

Na gorącym uczynku

We wszystkich redakcjach konserwatywnych zagrzmiało, zajęczało, zatrzeszczało, zaszlochało... Wyobraźcie sobie, narodowa demokracja ogłosiła pono światu, że właściwie to ona była zawsze przedstawicielką „klasycznej" myśli konserwatywnej. Tako rzekł p. Kozicki, wyciągnąwszy z archiwum stare roczniki „Przeglądu Wszechpolskiego"... Biedni konserwatyści z pod znaku B. B. W. R. chwycili się za głowę... Boga się nie boicie! toż rozbój i gwałt w biały dzień na gładkiej drodze... Ratujcie, dobrzy ludzie! Lubeckiego ukradli, Wielopolskiego ukradli, lada chwila całą „szkołę stańczykowską" ukradną... Nic nie zostawili... Jeszcze tige pokazali... Jakim prawem? jak? skąd? którędy? Sam p. Jan Bobrzyński przyłapał na gorącym uczynku bezczelnego p. Kozickiego...

***

I jabym się wstawił, z życzliwości bezinteresownej, za tych krzywdzonych konserwatystów...

Dajcie spokój, panowie endecy! Mało Wam własnych „zasług"?... No tam Lubecki, Wielopolski... niech będzie... Ale przynajmniej „Stańczyków" im zostawcie... Że też macie ochotę takich „klasyków" anektować, co to wszystko w Polsce mądrze ocenili, „romantyzm demokratyczny" uparcie druzgotali, przenikliwi byli ponad miarę wszelką, z Franciszka - Józefa zrobili szczęśliwie „pierwszego polskiego szlachcica", drobnostki tylko nie spostrzegli w porę, — „romantyczno - demokratycznej" Polski Niepodległej. Wszystkie piegi na nosie jego cesarsko - królewskiej mości notowali skrzętnie, ale nadchodzącej wojny światowej „klasycznie" nie zauważyli... Zupełnie, jak w bajce Kryłowa... Z czystym sumieniem możecie nie wywlekać nikomu z podsiedzenia zbutwiałych aksamitów minionej chwały „Czasu"...

***

A samym konserwatystom szepnąłbym do uszka: p. Kozicki jest — uważacie, panowie — dlatego taki „bezczelny", bo on już nie może ani weź nigdzie konserwatystów polskich znaleźć. Szukał, szukał, nie znalazł, więc myśli sobie, poco ma się błąkać samotnie a bezdomnie cień Wielopolskiego?... Wszak w fotelu „stańczykowskim" zasiada oddawna p. referent bezpieczeństwa z 6-klasowym („klasycznym"?) wykształceniem, a interpretacje prawne szkoły krakowskiej przejął p. przodownik policji, którego światłem zdaniem zebranie przy otwartym lufciku jest zebraniem pod gołym niebem. Trzebaż zrozumieć... Patrzy endecja na okna polskiego gmachu konserwatywnego (ruderа bo rudera, ale jakieś ściany stoją), patrzy i czyta ogłoszenie: „tanio! do wynajęcia!" Dlaczego nie miała tam wleźć?...

No i wlazła...

A p. Jan Bobrzyński w krzyk: — „gwałtu! rety! policja! mordują!"...

ARCHIWISTA.

Kartel

Na łamach prasy burżuazyjnej toczy się od pewnego czasu dyskusja przechodząca chwilami w spór, na temat karteli. Prasa endecka ni stąd ni zowąd stała się przeciwniczką karteli, co nie przeszkadza ludziom z obozu endeckiego zasiadać w kartelach. „Sanacja" podzieliła się na zwolenników i przeciwników karteli. Jedni i drudzy w dość gwałtowny sposób bronią swoich „racji".

Dla nas wartość tej dyskusji polega na jednej rzeczy: oto nawet prasa burżuazyjna w większości swej występuje przeciw praktyce kartelowej w Polsce. A to oznacza, że praktyka ta doprowadziła już do *absurdów, zabójczych dla życia gospodarczego kraju*. Nie wdając się w rozważania teoretyczne, czy kartele są potrzebne, czy szkodliwe, stwierdzimy dwa fakty następujące:

1) kartel jest formą monopolu prywatno - kapitalistycznego, uzasadnioną w kraju o wysoko rozwiniętej produkcji i daleko posuniętej koncentracji kapitału. Polska takim krajem jeszcze nie jest. I dlatego kartele u nas mają w dużym stopniu charakter sztuczny, nie wywołany istotnemi potrzebami gospodarczemi.

2) nad polityką karteli państwo musi roztoczyć baczną kontrolę, — gdyż każdy kartel jest swego rodzaju *zmową grupy kapitalistów przeciw konsumentom*

U nas dotąd niema ustawy, któraby regulowała sprawę karteli.

U nas *rząd nie ma żadnego programu w tej sprawie*. Obecnie pono wieją w rządzie wiatry przeciwkartelowe. Ale przecież rządy „sanacyjne" same przyczyniały się do powstawania karteli, same tworzyły kartele przymusowe, które w naszych warunkach są *najgorszą odmianą karteli*. Czy można tak łatwo przerzucać się z polityki wyraźnie kartelowej do polityki antykartelowej? Zwłaszcza, że przeważnie jedni i ci sami ludzie mają robić obie te wyłączające się wzajemnie polityki?

A zmiana kursu przychodzi rządowi tem trudniej, że swą polityką cen w monopolach państwowych niejako *zachęca* kartele do *śrubowania cen* bez granic.

Nie można oczywiście utożsamiać karteli z monopolem państwowym tem niemniej jednak ceny artykułów monopolowych są tak wygórowane, że dla szerszych mas prawie niedostępne.

I oto jesteśmy w pełni *kryzysu cen*. Konsumcja artykułów kartelowych i monopolowych znacznie spada. Obniżenie cen narzuca się, jako jedyne wyjście z sytuacji. Czy ono nastąpi? Chodzą słuchy, że — tak. Ale jak dotąd, mamy tylko pogłoski, fakty zaś przeczą tym pogłoskom.

Puszczono np. wiadomość, że cukier ma potanieć. Jedni mówili, że o 20 procent, inni, że o 20 groszy na 1 klg., czyli tylko o 12 i pół procent. Tymczasem cukrownicy, zanim jeszcze obniżyli cenę cukru, *obniżają cenę buraków o 15 procent*. A więc obniżka ceny cukru nastąpiłaby kosztem ubogich plantatorów buraczanych, a nie bogatych cukrowników, którzy zapewne jeszcze zarobiliby na tej zniżce. Jeżeli Rząd dopuści do tego, to będziemy mieli jeszcze jeden dowód, że Polską rządzi „sanacja" a „sanacją" — kapitał.

Albo jak pogodzić słuchy o mającej nastąpić zniżce cen z *faktem podwyższenia* ceny węgla? Kto tu kogo wodzi za nos?

Oba czynniki, na które wskazaliśmy wyżej, mianowicie sztuczny charakter karteli w Polsce, oraz samowola i anarchja w polityce kartelowej — mszczą się obecnie dotkliwie i na rządzie i na kraju. Wytworzyła się olbrzymia *rozpiętość między cenami artykułów kartelowych a zdolnością nabywczą mas*. Wszyscy zdają sobie sprawę, że ta szalona niewspółmierność między cenami a zarobkami nie może dłużej trwać. A jednak nie widać dotąd ze strony jedynie powołanej, t. j. Rządu, żadnej akcji ku ukróceniu samowoli karteli. Przeciwnie, przykład z węglem i cukrem świadczy, że kartele kpią sobie ze wszystkiego i wszystkich. Kartele każą sobie zapłacić za ewentualne obniżenie cen ulgami taryfowemi i podatkowemi, żądając poza tem, by Rząd pierwszy obniżył ceny artykułów monopolowych. Kartele dyktują, a Rząd targuje się.

I kto wie czy nie potrwa to dopóty, póki kryzys cen nie zamieni się w *katastrofę*, póki spożycie nie spadnie tak nisko, że ceny runą gwałtownie w dół i najsilniejsze kartele nie będą w stanie ich uratować.

(imb.).

Sensacyjny proces

Dn. 10 października odbędzie się w Warszawie proces o dużem znaczeniu politycznem. W swoim czasie prof. Wł. **Studnicki**, bardzo znany, zwłaszcza przed wojną, pisarz i działacz, nazwał na pewnem zebraniu urzędowem p. woj. śląskiego **Grażyńskiego** „największym szkodnikiem Polski", „określając temi słowy swój pogląd na działalność p. **Grażyńskiego**, jako kierownika polskiej polityki państwowej na Górnym Śląsku. P. **Grażyński**, dowiedziawszy się o tej ocenie, wytoczył prof. **Studnickiemu** sprawę sądową o obrazę. P. **Studnicki** ofiarował przeprowadzenie t. zw. **dowodu prawdy**, czyli, że podtrzymuje i pragnie uzasadnić swoje twierdzenie.

Zaćmienie w Bebechowie

(Humoreska)

Pan starosta denerwował się i co kilka minut spoglądał na zegarek. Powinien już był wrócić do starostwa i przyjąć raport od swego zastępcy i od komendanta policji, którzy z pewnością od 2 godzin czekają w kancelarji, lecz żal mu było opuścić towarzystwo, gdzie się tak doskonale bawił. A pozatem karta mu nie szła, a pan starosta koniecznie chciał się odegrać.

— Służba nie drużba — rzekł, wstając nareszcie od stołu, gdy wybiła dziesiąta — bardzo żałuję, ale muszę już państwa pożegnać.

Zbudził rozespanego szofera i kazał mu galopem wracać do miasta.

W niespełna pół godziny auto zostawiło za sobą długą wstęgę szosy i zaczęło podskakiwać po wybojach miejskiego bruku, od wybuchu wojny jeszcze nie naprawionego.

W oknach starostwa było ciemno. Widocznie zastępca wraz z komendantem policji, nie doczekawszy się swojego przełożonego, porozchodzili się do domów.

Pan starosta kazał się wieźć do domu.

Na Końskim Rynku auto minęło gromadę ludzi, licząca może 20 osób, żywo gestykulujących i głośno rozmawiających.

— Nie zauważyliście, Sikora, co tam się stało? — zapytał, zwracając się do szofera.

— Nie zauważyłem, proszę pana starosty. Ludzie stali, cosik gadali i w górę patrzyli.

Znalazłszy się w swoim gabinecie, pan starosta sięgnął po telefon i połączył się ze swym zastępcą.

Pan zastępca, poznawszy głos zwierzchnika, zaraportował, że w mieście i okolicy wszystko w należytym porządku.

— A co tam się stało na Końskim Rynku? — zagadnął go nagle pan starosta — widziałem tam zbiegowisko może z 200 osób.

— Na Końskim Rynku? Nic nie słyszałem, nic nie wiem.

— A co pan wogóle wiesz — irytował się pan starosta — miasto spali się do szczętu, a pan nic nie będzie słyszał i nic nie będzie wiedział. Dowiedz się pan zaraz u komendanta policji i daj mi pan znać.

Zastępca starosty połączył się z panem komendantem.

— Panie komendancie, co tam się stało na Końskim Rynku. „Stary" wrócił i widział zgromadzenie, składające się z 1000 osób.

— Pierwsze od pana słyszę. Zaraz połączę się z posterunkiem.

— Pospaliście się czy co? Na mieście niepokój, na Końskim Rynku 5000 narodu zebrało się — ryczał przez telefon komendant zirytowany. Wysłać zaraz na Koński Rynek większy patrol i zrobić mi tam porządek. Zrozumiano?

Przodownik Gałązka na czele sześciu policjantów udał się na Koński Rynek.

— A to co za zbiegowisko? Wiece po nocach urządzacie, czy co? — huczał p. przodownik — zaraz mi się rozejść!

Zebrani wskazali na księżyc, który na bezobłocznem niebie stał dzisiaj jakiś przyćmiony, zamorusany, jakby go kto sadzami pomalował.

— Olaboga, a cóżeście wy z księżycem porobili — zawołał przestraszony przodownik. Kto to zrobił, niech się przyzna, bo jak nie, to wszystkich zaaresztuję. Powiatowe miasto i taki księżyc! Aż wstyd!

— My niewinni — odezwały się głosy w gromadzie — jakeśmy przyszli, to już taki był.

— Był, był... a wczoraj dlaczego taki nie był?

— A może to chmurka, panie przodowniku — nieśmiało wtrącił jeden z posterunkowych.

— Jaka tam chmurka! Chmurka dawnoby przeszła. A zresztą niebo całe czyste, jak cacko, a tu akurat na księżycu chmurka. Czort wie, co tu narobili. Panie Sałatka — zwrócił się do jednego z obywateli — akurat nad pańskim domem wisi, pan będziesz odpowiadał.

— A cóż to ja miałem księżyca pilnować? Mówił mi kto o tem? Kto zapaskudził, niech oczyszcza, Ja tam nic nie wiem.

Tłum ludzi tymczasem rósł, a na miejsce wypadku przybiegł także sam p. komendant w towarzystwie referenta ze starostwa.

— To pewno dziś zaćmienie księżyca — zauważył referent — zdaje się że nawet czytałem gdzieś o tem.

— To jakże tak można? To w naszem miasteczku odbywa się zaćmienie księżyca i ani policja, ani nawet p. starosta nic o tem nie wie? Cóż to za nowy sposób? A zezwolenie władzy jest? Trzeba będzie zaraz raport do województwa wysłać. Niema dwóch zdań, że będzie nagana.

Referent coś tam w myślach ważył poczem poradziwszy komendantowi, aby kazał rozpędzić nielegalne zgromadzenie, rzekł:

— Raport to żadne wyjście. Nie możemy przyznawać się do tego, że o takim wypadku w naszem miasteczku władza nie była zawczasu powiadomiona. To byłby blamaż. Radzę napisać raczej sprawozdanie, mniej więcej takie, że dnia 14-go września przy udziale przedstawicieli władz rządowych i miejskich, koła miejscowego BB, Strzelca i innych organizacyj odbyło się uroczyste zaćmienie księżyca.

Uroczystość zaczęła się od odegrania przez orkiestrę miejscowej straży ochotniczej „Pierwszej Brygady". potem przemawiał p. komisarz rządowy potem słuchaczki seminarjum im. gen Wieniawy - Długoszowskiego deklamowały okoliczościowe wiersze i t. d.

— A wie pan, to przednia myśl.

Pan starosta projekt zaaprobował.

Sprawozdanie do województwa poszło.

Miasteczko żyje w naprężonem oczekiwaniu deszczu orderów.

Ultimus.

LISTY Z KRAJU

—o—

Przemyśl, 20 września.

ODKRYCIA NAUKOWE NAD BRZEGAMI SANU POD PRZEMYŚLEM

Brzegi Sanu kryją wiele tajemnic wieków minionych. Rok rocznie urywane brzegi przez wylew Sanu odsłaniają te tajemnice, które dla nauki są materjałem nieocenionym.

W sierpniu w roku bieżącym, p. Józef Łańcucki, urzędnik skarbowy, jadąc łódką, zauważył przy brzegu Sanu w Ostrowie (4 klm. na zachód od Przemyśla), wystające liczne kości zwierzęce. Doniósł o tem niezwłocznie inż. Kazimierzowi Osińskiemu, kustoszowi Muzeum Narodowego Ziemi Przemyskiej, który wespół z członkami Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Przemyślu i młodzieżą z Koła krajoznawczego. przy TPNauk, przeprowadził badania i natrafił na kilka szkieletów jeleni w 1 i pół m. głębokości od naturalnego brzegu Sanu. Z powodu jakiejś katastrofy jelenie utknęły zapewne na zatorze, a następnie zostały przesypywane warstwami namułu, zamienionego przez szereg wieków na glinę rzeczną. Można przyjąć na terenie polskich rzek górskich, że okres stuletni namuła brzegi warstwą 30 cm., dlatego kości wspomniane pochodzą z XIV wieku, tj. z przed pięciu wieków. Egiptolodzy przyjmują, że brzegi Nilu w okresie stuletnim namulają się warstwą 10 cm. i w ten sposób dzisiejsza archeologja i geologja ustalają epoki nad rzekami.

Wkrótce potem doniósł również p. Józef Bartkiewicz, iż wskutek usunięcia się brzegu Sanu w Chałupkach Medyckich (8 klm. na wschód od Przemyśla)' wyłonił się niezwykłych rozmiarów dąb czarny, oraz, że na brzegu znajdują się różne kości zwierząt.

I w tym wypadku inż. Kazimierz Osiński zorganizował ekspedycję z członków Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Przemyślu i Koła krajoznawczego młodzieży, i skonstatował, że wskutek długotrwałych deszczów bardzo wysoki brzeg lewy Sanu usypał się, wskutek czego wyłonił się czarny dąb o wielkich rozmiarach. Chłopi okoliczni przecięli go w rzece do połowy, lecz z powodu wielkiego ciężaru nie mogli go zabrać i obecnie cały leży we wodzie. Jest to materjał nieocenionej wartości dla konserwacji starożytnych mebli. Jest to polski heban bardzo poszukiwany, dlatego spodziewam się, że starostwo przemyskie zajmie się tym dębem i przekaże go instytucji przemysłowo-humanitarnej, np. zakładowi stolarskiemu Braci Albertów w Przemyślu.

Ekspedycja zauważyła również, że w Chałupkach medyckich po prawym brzegu Sanu znajduje się półkilometrowa wspaniała plaża na przestrzeni stumetrowej szerokości, z przebogatą ilością piasku. Z powodu bardzo wysokiego lewego brzegu w Sanu w tem miejscu, woda odbija się rozlewnie i wraca do koryta, pozostawiając z urywanych brzegów różne czaszki i kości zwierząt wymarłych i obecnie żyjących, oraz przedmioty tubylców. Ekspedycja złożona z dwudziestu osób przeszła kilkakrotnie plażę i przyniosła do Muzeum Narodowego Ziemi Przemyskiej kilka worków fragmentów ze szkieletów zwierzęcych, oraz naczyń itp. P. Eugenjusz Dębicki na wspomnianych dwóch wycieczkach naukowych wykonał potrzebne zdjęcia.

Wobec podania do wiadomości o odkryciu wspaniałej plaży pod Przemyślem, wśród czaru linji Sanu, nie będą musiały nadobne przemyślanki wyjeżdżać na lato na Lido lub Riwierę. gdyż wystarczy im przejechać taniej autobusem 8 kilometrów drogą w ciągu 20 minut i być codziennie w domu.

Głodówka Gandhiego

Dnia 20 bm. Mahatma Gandhi rozpoczął w więzieniu głodówkę jako protest przeciw narzuconej Indjom ordynacji wyborczej. Ta decyzja Gandhiego wywołała silne poruszenie w Indjach. — Wśród jego zwolenników spotęgowała się jeszcze prawie boska cześć dla przywódcy. Nacjonaliści z tej głodówki kują broń przeciw Anglji, powiadają, że jeżeli Gandhi umrze, razem z nim umrze połączenie Indyj z Anglją. Słowa te znalazły też echo w parlamencie indyjskim.

Przeciw głodówce występują parjasi, z których powodu Gandhi głodówkę rozpoczął. Ma ona być protestem przeciw rzekomemu ich uprzywilejowaniu w nowej ordynacji wyborczej. Parjasi, tzw. niedotykalni, uważani są przez Gandhiego także jak przez innych należących do różnych kast Hindusów za nieczystych, za mniejwartościowych ludzi. Przywódca parjasów Ambedkar oświadcza, że wobec gróźb Gandhiego należy pamiętać, że miljony parjasów zginęło, a nikt ich nie opłakiwał.

Głodówka Gandhiego nie jest niczem nowem. należy ona do starych zwyczajów indyjskich. Zwyczaj ten nazywa się „siedzeniem na dhurna" i ma na celu, aby skazujący się na śmierć głodową zmusił nadnaturalne siły do stanięcia po jego stronie i wyrządzenia szkody przeciwnikowi. Takie „siedzenie" było w Indjach szeroko w użyciu, aż rząd angielski zakazał je pod karą więzienia.

Przegląd gospodarczy

KONWERSJA RENT FRANCUSKICH

Konsulat francuski podaje do wiadomości:

Parlament francuski uchwalił ustawę odnoszącą się do konwersji rent: 5% 1915, 1916, 6% 1920, 6% 1927 i 5% 1928. do obligacyj 6% 1927 i do bonów skarbowych 7% 1927 wydanych we Francji.

Tak okaziciele francuscy, jak też zagraniczni, którzy nie akceptują konwersji i domagają się zwrotu pieniędzy, powinni przedłożyć owe papiery wartościowe do wizy najpóźniej do 24 września konsulowi francuskiemu w Krakowie.

WARJANTY LITERACKIE

Z Pana Tadeusza

Generał syt i wesół w krześle się rozwalił,
„Humorek jest!" zawołał, fajeczkę zapalił
I rumor zrobił w sali. Choć z pijaństwa znany,
Zdziwił wszystkich wokoło, bo tak był zalany,
Że skoczył, gdzie siedziała obca mu osoba
I zaryczał: „Ta gęba mi się nie podoba!",
A następnie przyskoczył do pewnej kobiety,
Krzycząc: „Ja, piękne panie, lubię was, jak wety!
„Na szlify generalskie, gdy się człowiek wstawi,
„To najchętniej się wtedy z kobietami bawi!
„No, pójdziemy mazurka?! he, do djabłów trzysta,
„Wszakże ja w całej armji pierwszy mazurzysta!".
Zaczem się ku nieszczęsnej przechylał wygięty,
I puszczał na przemiany dym i komplementy.
„Me generalskie słowo, że wcale nie kłamię,
„No, nie bądź narowista, podajże mi ramię!
„Co? Pani nie chce tańczyć? Nie wie, kto ja jestem?!".
Tu się strasznym, pijackim już zamierzył gestem —
I obelżywe słowo na cały głos wrzasnął.
(Tadeusz stał na baczność i w twarz go nie trzasnął).

Esplanada, 18 września 1932. **Kropidło.**

JERZY EUGENJUSZ PŁOMIEŃSKI 1

Legenda o otruciu A. Mickiewicza

Od kilku tygodni obiega całą Polskę kulturalną ponura plotka, omawiana w pismach literackich i codziennych a przedewszystkiem roznoszona przez żądną żeru sensacji prasę (dokładniej mówiąc, czynią to niektóre jej organy) — plotka o otruciu największego poety polskiego w Konstantynopolu na rozkaz ks. Adama Czartoryskiego. Z takiem przypuszczeniem o śmierci Mickiewicza wbrew dotychczasowym sądom historyków literatury, opierających się na relacjach naocznych świadków — wystąpił p. Boy - Żeleński. Jego dwa artykuły, drukowane w „Wiadomościach Literackich" Nr. 36 i 38 pt. „Czy Mickiewicz umarł otruty" oraz „Kto żąda prawdy?" oświetlają sprawę rzekomego otrucia Mickiewicza bez dostatecznych dowodów wprawdzie, jedynie na podstawie mglawicowych plotek i wątpliwej wartości poszlak, zato dostatecznie błyskotliwie dla niewtajemniczonego czytelnika, by go przygnieść i oszołomić kunsztownym materjałem sofizmatów. Czytelnik niezorjentowany bowiem, łatwo poddaje się hipnozie błyskotliwego słowa, nic dostrzegając luk w materjale rzeczowo-dowodowym i wogóle słabości argumentacji. Sprawa posiada pierwszorzędne znaczenie nietylko ze względu na genjalną osobowość wieszcza, który w owej epoce życia porzuciwszy już oddawna swoją poetycką twórczość przeobraził się w czynnego polityka, lecz wogóle jako sprawdzian moralnej higjeny emigracyjnych stosunków. Gdyby prawdą było przypuszczenie p. Boya-Żeleńskiego, rzucałoby straszliwy cień właśnie na moralną wartość Wielkiej Emigracji. Oto jeden z jej wodzów, nieoficjalny przedstawiciel sprawy polskiej w obliczu Europy, człowiek o wielkiem nazwisku historycznem, który wszedł do polskiego Panteonu nieśmiertelnych, w nimbie niezwykłych zasług narodowych, słowem ks. Adam Czartoryski byłby według p. Boya mordercą Mickiewicza, naturalnie pośrednio, w imię wyższej racji politycznej. Powodem toczącego się obecnie sporu na tle powyższej sprawy była ogłoszona przez p. Janinę Rojewską w „Ruchu Literackim" (Nr. 6 z roku 1932, str. 175—8) notatka pt. „Nieznana relacja o śmierci A. Mickiewicza". Relacja ta zawiera w istocie nowe szczegóły, pozbawiona jest jednak posmaku sensacyjnego, jaki posiadają wzmiankowane dwa artykuły p. Boya-Żeleńskiego. Autorem tej relacji, znajdującej się w zbiorach rapperswilskich w Warszawie, ogłoszonej przez p. Rojewską, był przyjaciel Mickiewicza, wysuwany przez poetę na wodza organizowanego wtedy w Turcji legjonu żydowskiego mianowicie puł. Emil Bednarczyk. Oto końcowy ustęp tej relacji:

„Nazajutrz dowiedziałem się, że punkt o tej godzinie wielki nasz Wieszcz oddychać przestał. Inną relację o przebiegu ostatnich chwil życia Mickiewicza ogłosili pp. Lewi i Służalski chcąc zakryć przed familją niebozszczyka swą nieobecność w ostatnich jego chwilach. lecz w tej tylko tyle jest prawdą, że przywołali jeszcze dra Drozdowskiego, partyzanta Czartoryskich, a że Mickiewicz z tymi ostatnimi walczył na polu politycznem, więc gawiedź stambulska Polaka dra Drozdowskiego o śmierć Mickiewicza oskarżyła! Mickiewicz umarł na cholerę, tak zwaną białą; od czasu przyjazdu swego do Stambułu, a szczególnie w obozie kozaków Sadyka (Czajkowskiego), których pod Warną odwiedził miał był kilka napadów, które jako cholerynę lub proste przeziębienie żołądka traktował; to lekceważenie tej słabości, częste jej odnawianie się, było powodem wybuchu gwałtownej cholery. Żem sumienny człowiek, żem wszystko sumiennie napisał, to na to znaleźć można dowód w listach Mickiewicza do Sadyka Baszy (Czajkowskiego). Sumieniem też zaręczam, żem najściślejszą napisał w całej tej relacji o ostatnich chwilach naszego Adama prawdę, na wezwanie wielce szanownego i poważanego Pana Agatona Gillera.

Emil Bednarczyk były pułkownik."

A teraz przypatrzmy się, jaki fantastyczny poemat domysłów rozsnuł dokoła tej relacji p. Boy-Żeleński, ile marnujących się zdolności literacko-detektywistycznych, które swoim logicznym ciężarem gatunkowym nadają się bez reszty do repertuaru „Tajnego Detektywa", włożył w swój błyskotliwy wywód, w obecnym stanie rzeczy nie zasługujący na poważne traktowanie: „A teraz spójrzmy na to wszystko oczami współczesnych. — Słowa Boya. — Od dwudziestu lat Mickiewicz niemal zupełnie złamał pióro poety. Był dla wielu kacerzem, człowiekiem o wątpliwem życiu prywatnem, jego wykłady paryskie znalazły się na indeksie, on sam, demagog, szedł wbrew papieżowi... ciężki to był do zgryzienia orzech dla „Polonia semper fidelis". Ale tu było więcej: Mickiewicz, idący ręka w rękę z Czajkowskim, sturczonym renegatem; Mickiewicz na usługach półksiężyca, tworzący narodowy legjon Żydów; Mickiewicz stający z Rotschildem i Levym na czele „huzarów Izraela", zbawiający Polskę przez Żydów, nie! sądzę, że to było za wiele do przełknięcia dla ówczesnego — a nawet dla dzisiejszego — polskiego szlachcica. Czy to nie mogła być owa sprawa, która „miała okryć hańbą Mickiewicza i Polskę"? Czy nie mógł znaleźć się ktoś, kto przyszedł do przekonania, że aby uratować dobre imię poety dla niego i dla kraju trzeba bodaj zbrodnią przeciąć nić jego życia? Pro publico bono... Pro Christo... Takie rzeczy conajmniej musiano szeptać i mówić; temi nastrojami miejscowej emigracji tłumaczyłoby się niepojęte zachowanie dr. Dębickiego. Resztę dopowie może kiedyś tajemnica dokumentów, drzemiąca w zaciszu bibljoteki...

(Ciąg dalszy nastąpi).

List z Górnego Śląska

Problem „Bieda-szybów"

Nie jest prawdą, że na Śląsku we wszystkich kopalniach ogranicza się produkcję węgla i zwalnia robotników. Dotyczy to wyłącznie szybów, związanych z Polską Konwencją Węglową. Właściciele ich nieustannie ograniczają produkcję, a robotników wyrzucają z pracy. Ta kategorja szybów stoi pod znakiem bardzo ostrego kryzysu gospodarczego.

Jest jednakże druga kategorja kopalń na Śląsku, których wydobycie z dnia na dzień wzrasta. Nazwano je popularnie „bieda - szybami", a nazwa przyjęła się. Każde dziecko wie dziś o istnieniu tych szbów. Pobudowano je we wszystkich okolicach Śląska. Jeżeli przed rokiem w tych „bieda-szybach" zatrudnione były zaledwie setki bezrobotnych, dziś oblicza się ich na 15.000 osób, a dzienne wydobycie na 10.000 tonn. Aby uwypuklić tę cyfrę podajemy, że w kopalniach kapitalistycznych na Śląsku, pracuje już tylko 60.000 górników.

WŁADZE A „BIEDA - SZYBY".

Władze pod naciskiem kapitalistów energicznie występowały przeciw dzikiej — jak się wyrażano produkcji węgla. Policja robiła porządek. Ze strzelniczymi z kopalń ładowała szyby dynamitem i wysadzała w powietrze. Węgiel zaś już wydobyty z „bieda - szybów" łapano na drogach i niszczono, a właścicieli furmanek oddawano sądom do ukarania. Nic nie pomogło. Bezrobotni po nocach pilnowali szybów i dochodziło do bójek. Obecnie nikt prawie nie wkracza na teren „bieda-szybów". Również sądy zawiodły, gdyż na właścicieli furmanek nakładano bardzo niskie kary, które nie mogły odstraszyć nikogo.

Nie trzeba się temu dziwić. Przecież tak policjant, jak i sędzia są ludźmi. W sumieniach swych przyznają słuszność bezrobotnym. Rozumieją, że pcha ich do „nielegalnej" produkcji nędza. Dlatego dziś szykany znacznie zmalały, bo przekonano się, że na tej drodze nie da się zlikwidować „bieda - szybów".

„BIEDA- SZYBY" W WEŁNOWCU.

Największej znanemi na Śląsku są szyby odkrywkowe w Wełnowcu na terenach kolonji „Agnieszki". Znaleziono tu najlepszy węgiel, nieustępujący w niczem węglowi z oficjalnych kopalń. To też na stosunkowo małym skrawku ziemi powstało około 300 szybów. Węgiel znajduje się już w głębokości 8 do 20 metrów. Według statystyki szacunkowej na „Agnieszce" zatrudnionych jest codziennie około 3000 osób.

Co do wydobycia mamy dość ścisłe dane, gdyż **Komitet Bezrobotnych w Wełnowcu** postanowił opodatkować każdą furę węgla kwotą 50 groszy, względnie 1 złotym. Obliczono, że w dniu 6 września z terenu „bieda - szybów" wyjechało 1337 fur, naładowanych 200 tonn węgla. Był to — możliwe — wyjątkowy dzień, jednakże Urząd Gminny w Wełnowcu oblicza, że z tego tylko terenu wywozi się dziennie 1000 tonn węgla, w miesiącu zatem wydobycie obliczyć można śmiało na 24.000 tonn.

Węgiel zakupują nietylko mieszkańcy okolicznych wsi, ale furmanki przyjeżdżające z najdalszych okolic powiatów rolniczych. Zanotowano nawet liczne furmanki z Częstochowy, z Będzina, a nawet z Województwa Poznańskiego, bowiem tonna węgla z „bieda-szybów" kosztuje 10 zł., podczas gdy na kopalni kapitalistycznej 40 zł.

Celem podkreślenia wielkiej wagi tych szybów podajemy, że niedaleko kolonji „Agnieszka" znajduje się kopalnia „Eminenc". Zatrudnia zaledwie 1100 robotników, a produkcja w sierpniu nie przeniosła 37.000 tonn węgla przyczem „bieda - szybowcy" lepiej są sytuowani pod względem materjalnym, gdyż cała produkcja do nich należy, na kopalni zaś tylko niewielka część górników ma zarobek, przekraczający 10 złotych dziennie, olbrzymia natomiast większość musi się zadowalać płacą od 3 zł. na szychtę.

BEZPIECZEŃSTWO PRACY NA „BIEDA - SZYBACH".

Jak przedstawia się sprawa bezpieczeństwa pracy na „bieda - szybach"? Różnie, ale w każdym razie **nie bardzo dobrze**. Pracuje w nich wielka masa nie górników. Wielu z bezrobotnych, którzy zbudowali „bieda - szyb", pracę górnika zna tylko ze słyszenia. Nie znają niebezpieczeństw pracy podziemnej, nie umieją budować chodników, a najczęściej lekceważą sobie wszelkie środki bezpieczeństwa. To są przyczyny, dla których nieszczęśliwe wypadki rosną. Ponieważ jednak prasa burżuazyjna podnosi wrzask, trzeba powiedzieć, że wypadki na „bieda - szybach" wcale nie są stosunkowo liczniejsze od wypadków po kopalniach kapitalistycznych. Jeżeli zaś dzienniki burżuazyjne nad ofiarami „bieda - szybów" poplakują, to inny mają cel na oku. Nie o ofiary im chodzi, ale o nakłonienie władz do zamknięcia „bieda - szybów", konkurujących z kapitalistami.

Atoli w interesie własnym bezrobotni winni wprowadzać na wszystkich terenach „bieda - szybów" **pewien porządek i środki ostrożności:** Inaczej nieszczęśliwe wypadki będą się mnożyły.

NASZE STANOWISKO WZGLĘDEM „BIEDA - SZYBÓW".

Nie zajmowaliśmy względem bezrobotnych stanowiska wrogiego, gdy poszukiwali pracy w „bieda - szybach". Ale nie taimy, że na tej drodze nie rozwiąże się problemu bezrobocia. Wolelibyśmy owe olbrzymie masy ludzi bez pracy widzieć na innych pozycjach w walce o chleb powszedni. Bezrobotni nie zasłużyli sobie na ogromne niebezpieczeństwa, jakie im ciągle zagrażają. Praca zaś w „bieda - szybach" jest o wiele trudniejszą, aniżeli we właściwej kopalni, boć przecież wydobywanie węgla odbywa się tu pierwotnemi metodami, z pominięciem wszelkich środków technicznych. Możliwe, że w przyszłości nastąpią ulepszenia. Dziś jednak na „bieda - szybach" jest bardzo źle. Robotnicy nie znają ustawowego czasu pracy. Harować ciężko muszą cały dzień, a nieraz i w nocy.

W dodatku wcale nie są wolni od wyzysku kapitalistycznego. Właśnie „bieda - szybowcom" grozi niebezpieczeństwo, że dostaną się w ręce lichwiarzy. Już dziś zanotowano wypadki, że hjeny społeczne kupują od nich węgiel po 10 zł. za tonnę, a sprzedają po 30 zł., bez narażenia się na niebezpieczeństwo i bez pracy. Do „bieda-szybów" zakrada się wyzysk.

Jeżeli więc są tacy, którzy tutaj chcieli widzieć nowe formy ustroju gospodarczego, ci są — mało powiedzieć — naiwni, ale głupi. „Bieda - szyby" nie rozwiążą problemu wyzwolenia robotników z niewoli kapitalistycznej. Dalej pozostaje tylko, jako jedyna forma, **walka o uspołecznienie narzędzi pracy.** **Jan Kawalec.**

W sprawie wolności prasy

Z inicjatywy francuskiej **Ligi Obrony Praw Człowieka i Obywatela** ma się ukazać w listopadzie książka zbiorowa, poświęcona sprawie **wolności prasy.** Książka zawierać będzie osobny rozdział z opisem **praktyk cenzury** w różnych krajach Europy Wschodniej i Środkowej. W rozdziale tym nie zabraknie, niestety, i **Polski,** ponieważ liczba konfiskat **„Robotnika"** w roku 1932 jest, o ile wiemy, **rekordową** w całej Europie; wyprzedziliśmy szczęśliwie i Węgry, i Litwę, i Jugosławję; pozostaliśmy w tyle za Włochami i Związkiem Republik Sowieckich, gdyż tam wogóle nie wychodzą **żadne inne pisma** z wyjątkiem rządowych.

Jak Karol Marks jechał do Rosji?

Gorliwość policji rosyjskiej i co z tego wynikło

Rząd carski obawiał się wszystkiego, co niosło ze sobą postęp i wolność. Nietylko w kraju prześladowano okrutnie ludzi i organizacje postępowe i socjalistyczne. Dyplomatyczni przedstawiciele carskiej Rosji wywierali na rządy państw europejskich nacisk, który sprowadzał represje na ruch wolnościowy.

Tak np. znany jest fakt zwrócenia przez cara Mikołaja I uwagi ambasadorowi niemieckiemu w Rosji, że wychodząca pod redakcją Karola **Marksa „Gazeta reńska"** redagowana jest w kierunku nieprzychylnym dla Rosji. **„Gazeta reńska"** została zamknięta przez rząd niemiecki, przedewszystkiem dlatego, że była ona zwiastunem, zapowiadającym na horyzoncie społecznym nową siłę, dążącą do przemiany gospodarczej struktury Niemiec, objęcia władzy i zaprowadzenia Socjalizmu.

Od chwili, gdy car Mikołaj przeprowadził rozmowę z ambasadorem niemieckim, imię **Karola Marksa** — twórcy naukowego Socjalizmu, stało się głośnem w Rosji i coraz częściej zaczęło się pojawiać w foljałach tajnych ochrany rosyjskiej. Po upadku komuny paryskiej słynny III Oddział (późniejsza ochrana) został zawiadomiony przez ajenta, że wybitny socjalista **Karol Marks** wybiera się do Rosji, aby wywołać tam rewolucję. **Marks** miał jechać za fałszywym paszportem, wystawionym na nazwisko **Wallesa.**

Meldunek ajenta wywołał formalną panikę. Wydane zostały zarządzenia, mające na celu zachowanie daleko idących środków ostrożności na wypadek przekroczenia przez **Marksa** granicy imperjum rosyjskiego. Rozesłane zostały przez naczelnika policji politycznej polecenie aresztowania **Marksa** vel **Wallesa.** Straż na granicy wzmocniono, skrupulatnie badano paszporty.

Karol **Marks** do Rosji nie przyjeżdżał.

Równocześnie z całej Rosji nadchodziły niesamowite meldunki o przygotowaniach, jakie czynił **Marks** do wywołania rewolucji w Rosji.

Postać **Marksa** urosła w imaginacji ochrany do rozmiarów nieuchwytnego demona i złego ducha. Żandarmi w skrytości ducha marzyli o awansach i nagrodach, jakie ich czekały w razie ujęcia niebezpiecznego rewolucjonisty.

Żandarmi czuwali nad granicą.

W tym czasie jeden z licznych **Marksów** (nazwisko to jest b. pospolite w Niemczech), niejaki **Juljusz Marks,** kupiec z Lipska, który osiedlił się w Anglji, wybrał się w podróż do Rosji, aby załatwić interesy handlowe.

Jak zwykle w tego rodzaju wypadkach **Juljusz Marks** wyrobił sobie paszport zagraniczny i uzyskawszy wizy, usiadł na okręt udający się do Odesy.

Po przybyciu do portu w Odesie na okręcie zjawili się żandarmi dla przeprowadzenia kontroli paszportów. Natknąwszy się na paszport wystawiony na nazwisko **„Marks"** zdrętwieli...

Bezzwłocznie zawiadomili o przyjeździe **Marksa** do Rosji naczelnika odeskiej żandarmerji **Knapa.** Odbyła się narada, w wyniku której **Marksa** aresztowano. Przeprowadzona rewizja nie ujawniła przy aresztowanym żadnych kompromitujących dowodów. **Marksa** postanowiono zatrzymać do czasu nadejścia instrukcji z Petersburga. Ponieważ **Juljusz Marks** protestował b. energicznie przeciwko aresztowaniu go, ochrana zaproponowała mu dwa wyjścia: albo uwięzienie na okręcie, albo też udanie się na ląd pod opieką policji. Ponieważ **Juljusz Marks** miał do załatwienia różne sprawy, zgodził się więc na uwięzienie w hotelu. Udzielono mu prawa przyjmowania interesantów, lecz przy drzwiach ustawiono posterunek policji.

W międzyczasie nastąpiła wymiana depesz i w Petersburgu zorjentowano się dość szybko w zaszłej pomyłce. Juljusza **Marksa** zwolniono z więzienia. **Marks** złożył skargę na ręce konsula angielskiego w Odesie, ale sprawę zatuszowano.

Aby uniknąć w przyszłości dalszych nieporozumień, rozesłany został rysopis Karola **Marksa.** Z biegiem czasu uzupełniono rysopis „przestępcy" fotografiami.

Tymczasem Karol **Marks** nic nie wiedział o kłopotach, jakich przysporzył policji rosyjskiej i najspokojniej pracował naukowo.

Po przygodzie z Juljuszem **Marksem** żandarmerja zaczęła wykazywać więcej nieco ostrożności w „prześladowaniu" **Marksa.**

Nie brakło jednak żandarmów, którzy śnili o zaszczycie ujęcia niebezpiecznego wroga cesarstwa rosyjskiego.

Jednym z takich marzycieli był rotmistrz **Sazonow,** dowódca żandarmerji w **Skuljanach** — miasteczku, położonym na granicy rumuńskiej.

Do miasteczka tego przybył w dniu 18 czerwca 1873 r., a więc w dwa lata po rozpoczęciu poszukiwań za Karolem **Maksem,** korespondent angielskiego pisma „Times" — **Donald Walles. Walles** posiadał również dokumenty w najzupełniejszym porządku. Pomimo to, podróżny wydał się podejrzany rotmistrzowi żandarmerji. Po kilku godzinnym przesłuchaniu **Walles** został zwolniony. **Sazonow** jednak był bardzo podejrzliwy. Po przestudjowaniu listów gończych oraz fotografji doszedł do wniosku, że **Walles** jest właśnie poszukiwanym Karolem **Marksem.**

Bez namysłu więc wydał rozkaz uwięzienia dziennikarza.

Rozpoczęła się wymiana depesz, w rezultacie której **Walles** został znowu zwolniony. Oświadczono mu, że zaszła pomyłka, gdyż straż graniczna była poinformowana, że do Rosji jedzie znakomity... fałszerz pieniędzy nazwiskiem **Walles.**

Walles o przygodzie swojej napisał obszerną korespondencję do **„Times'a"** wykpiwając gorliwość policji rosyjskiej.

Po tych dwuch wypadkach kompromitacji — policja polityczna zrezygnowała z aresztowania **Karola Marksa** i listy gończe cofnęła. **Ew.**

Upadłość p. Fryzego

Wydział handlowy sądu okręgowego w Warszawie ogłosił upadłość p. Feliksa Ludwika Fryzego, właściciela drukarni przy ul. Marszałkowskiej i wydawcy sanacyjnego „Kurjera Porannego“.

Z letnisk i uzdrowisk

—o—

DRUSKIENIKI

Z Wilna w stronę Warszawy dwie godziny jazdy koleją do stacji Druskieniki, lecz stąd jeszcze 18 kilometrów przejeżdża się autobusem do kąpieliska druskienickiego. Z Warszawy spory kawał na północ i pośpiesznym pociągiem jedzie się do Druskienik 6½ godziny. Z Krakowa pośpiesznym o sześć godzin dłużej. Taka jest odległość z podwawelskiego grodu do owego nadniemeńskiego uzdrowiska.

Druskieniki są malowniczo położone nad Niemnem, który dzieli w tem miejscu Litwę od Polski. Konopacka zapewne przerzuciłaby dyskiem z Polski do Litwy z łatwością, a Kusociński wnetby zaleciał z Druskienik do Grodna brzegiem Niemna. Niech mi wybaczą, jeśli przesadzam ich siły i wyolbrzymiam ich zdolności sportowe.

Przyjazd jednak do Druskienik jest nie wielce zapraszający. Wszędzie widać biedę i brud (także b. b.). Ludność i katolicka i żydowska godna współczucia, bo widać po niej, że ledwo zipie na świecie i marcypanów nie zajada, a widać i jej fizyczny niedorozwój i niedokarmianie się należyte.

Już przed dwoma laty — z końcem sierpnia — bawiąc tu miałem sposobność na łamach „Naprzodu“ rozpisać się o Druskienikach. Miły to zakład kąpielowy, więcej jednak żyjący reklamą, jaką mu każdocześnie robi pobyt marszałka Piłsudskiego. W tym roku — opowiadają mi — miały Druskieniki doskonały sezon, bo coś z 10 tysięcy kuracjuszy gościło w swych willach i lokalach. Zjeżdża tu się przeważnie cała Wileńszczyzna, oraz ci, którzy przez sentyment do tego jedynego kąpieliska kresowego mają nabożeństwo. Wprawdzie rząd polski zaczyna się trochę Druskienikami zajmować i opiekować, ale te jeszcze długo nie będą podobne do Krynicy, Zakopanego czy Inowrocławia. Ile razy spotykam taką masę will drewnianych, to mię lęk bierze o pożar, a w nieszczęściu ognia niejednemu kuracjuszowi w koszulinie nocnej uciekaćby przyszło — byle z życiem. Świeciłoby się wszystko jak kreugerowska zapałeczka.

Milutkie wrażenie robią kwietniki, spacery. Urządzenia lecznicze zaczynają zalatywać prymitywem i łakną odrodzenia. Przypuszczam, że uchybień będzie coraz mniej. Ciekawość moją porusza źródło wody mineralnej nad samym brzegiem Niemna, smaku i skuteczności wody morszyńskiej. Tłumaczy mi pewien starozakonny, mówiący mocno z rosyjska, że „ta woda krew czyści“. Że czyści żołądek zapewniali inni. Po owocach nie miałem odwagi jej dużo próbować.

Druskieniki należą do kąpielisk niedrogich. — Niema co narzekać, a kuchnia wszędzie po pensjonatach strawna. Grzybów moc. Cała okoliczna ludność wiejska wprost żyje ze zbierania grzybów „borowiczek“. Tanie tu i grzyby i owoce — tylko jeść.

O ile mię słuchy dochodzą i sam się przekonałem, kąpieliska mają powodzenie, gdy się je zaopatruje w dygnitarzy i inne przynęty. Baseny, skötingi, wyścigi, plaże, nagusiatka, kostjumy powiewne i przewiewne, jazzy, rumby itp. ekstrawagancje. Gdyby tak wyszyftować wszystkie kąpieliska stosownemi atrakcjami, nie czulıby przedsiębiorcy kryzysu, choć nawet i wtedy narzekaliby, jak do wszystkiego dokładają.

Dla naszych kuracjuszy małopolskich „Druskieniki“ nie interes. My, małopolanie, mamy ponętniejsze uzdrowiska i kąpieliska od Druskienik i nie potrzeba aż takiej do nich odbywać drogi i to składanej. Dla miłej odmiany można i tu zaglądnąć, a Druskienik ani nie oczerniam ani je odradzam.

Zwiedzić jeszcze pragnąłem Troki i Werki, ale już wracać muszę na wiślańską plażę Tura krakowskiego, a na Druskienikach kończę zwiedzanie Wileńszczyzny. *St. Sz.*

Zlot młodzieży robotniczej

ZACHODNIEJ MAŁOPOLSKI

w Tarnowie w niedzielę 2 października.

Młodzi towarzysze! Przybywajcie masowo!

Po strajku w przemyśle naftowym

Podpisanie umowy zbiorowej, w której delegaci robotników byli zmuszeni koncedować zniżkę płac 10 względnie 8-procentową przy zatrzymaniu innych ważnych postanowień dotychczasowej umowy i przy uzyskaniu pewnych korzyści dla mniejszych ośrodków przemysłowych i dla pracujących w mniejszych firmach, wywołała pewne niezadowolenie w tych środowiskach, gdzie strajk był stuprocentowy i było przygotowanie do walki nawet długotrwałej. Odnosi się to zwłaszcza do Borysławia, Bitkowa i kilku innych miejscowości.

Ale walka strajkowa prowadzona była na ogromnej przestrzeni i nie wszystkie środowiska okazywały jednakową i dostateczną gotowość wytrwania. Z tą sytuacją rzeczywistą musiała się liczyć prowadząca pertraktacje delegacja. W słabszych ośrodkach walki strajkowej podpisanie umowy powitano z ulgą i zadowoleniem.

Nadto warunki polityczne i gospodarcze w kraju są tego rodzaju, że odosobnione akcje strajkowe poszczególnych przemysłów tylko wyjątkowo kończą się zupełnem zwycięstwem robotników. A podpisana umowa mieści w sobie niewątpliwe korzyści. Przedewszystkiem bezapelacyjnie został odparty atak na samą zasadę umów zbiorowych i odparto próbę rozczłonkowania robotników na dwie conajmniej grupy, naftowców i rafinerów, aby je w przyszłości wygrywać przeciw sobie lub niszczyć oddzielnie. Nadto umowa objęła robotników pracujących w drobniejszych firmach, którzy dotąd w znacznej mierze umową nie byli objęci. Dzięki temu front robotników naftowych nie tylko nie został rozbity, co było zamiarem kapitału, ale poważnie wzmocniony.

To wszystko zważywszy, trzeba uznać, że zrobiono wszystko, aby z narzuconej przez zachłanny kapitał walki wyjść obronną ręką.

Nie dziwimy się niepoczytalnej demagogji komunistów i idącym z nimi ręka w rękę sanacyjnym zdrajcom. Ale robotnicy naftowi nie dadzą się wziąć na pustą plewę demagogji. Zbyt wielka stawka wchodzi tu w grę, co doskonale rozumieją zaprawieni w walce robotnicy przemysłu naftowego. Walka zasadnicza toczy się na całym froncie między kapitałem, a pracą, zbliża się termin generalnej rozgrywki. I do niej musi być przygotowana cała klasa pracująca.

* * *

Borysław, 21 września (tel. wł.). Dziś odbyło się tu wielkie zgromadzenie robotników strajkujących. Po wysłuchaniu sprawozdania z przebiegu układów z przemysłowcami, złożonego przez delegatów, robotnicy powzięli uchwałę akceptującą zawartą umowę i postanowili zakończyć strajk. Dziś o godz. 12 w nocy uruchomione zostaną kotłownie i gazownie, zaś w czwartek o 8 rano rozpocznie się praca na szybach.

Drohobycz, 21 września (tel. wł.). Dziś o godz. 12 w południe robotnicy rafineryj odbyli zgromadzenie, na którem delegaci złożyli sprawozdanie z zawartej umowy, podnosząc, że odparte zostały zakusy przemysłowców na zasadę umowy zbiorowej. Sprawozdanie delegatów przyjęto do wiadomości i uchwalono powrócić do pracy.

Powszechne oburzenie wywołało wśród robotników perfidne zachowanie się ZZZ, który uchwalił „nie wracać“ do pracy i ogłosił „czarny strajk“. Zapomnieli warchoły z ZZZ, że robotnicy zbyt świeżo mają w pamięci postępowanie jednego z przywódców ZZZ Denasiewicza, płatnego organizatora łamistrajków. Toteż do perfidnej akcji ZZZ robotnicy odnoszą się ze wstrętem, a do jego przywódców z pogardą.

Z dnia

PRZYMÓWKA „SŁOWA“

W obszarniczem „Słowie“ wileńskiem podano taki obrazek:

„Stoję przed okienkiem kasowem jednej instytucji.

Przedemną oczekuje swojej smutnej kolei jegomość z waszecia ubrany.

Rozmawiamy: Jegomość ma 10 hektarów ziemi w Brasławskiem. Szlachcic zaściankowy.

Wpłaca 7 zł. 20 gr.

Czy Panu opłaciło się dla takiej kwoty, aż z Brasławia przyjeżdżać? Przecież można było pocztą posłać.

— Ach, Panie! Czyż ja przyjechałem. Ja piechotą przyszedłem. Trzy tygodnie szedłem. Tam gdzieś zarobiłem, tam nakarmili. Krewnych mam po drodze. Płacić przecież muszę, bo zlicytują! Ot wpłaciłem 7 zł. 20 gr. — dwa złote zostały mi w kieszeni. Powrócę znowu piechotą.

Bezpośrednio potem rozmowa z dygnitarzem o urządzeniu jednej miłej, sympatycznej i niewątpliwie pożytecznej uroczystości.

Pada frazes:

— No, dwa tysiące złotych, to oczywiście suma bagatelna!

Kilka słów wyjaśnienia. Istnieją u nas, jak wiadomo, na Podlasiu i na kresach wschodnich wioski drobnoszlacheckie, których mieszkańcy zasobnością i trybem życia mało co różnią się od włościan. Przedstawiciela tej warstwy wybrał sobie organ p. Mackiewicza, ażeby na nim dowieść, do jakiego stopnia uległy zubożeniu szerokie koła ludności...

Ale na każdego takiego zubożałego szaraczka przypadają setki ludzi, którzy stokroć bardziej ucierpieli od kryzysu i którym człowiek, mający własny dach nad głową, własny inwentarz, właśną rolę wyda się jeszcze szczęśliwcem, godnym zazdrości, choć nie stać go na kupno biletu kolejowego!

Słabiej jeszcze w tym obrazku wypadł przytyk, że w tak krytycznym momencie, jak dzisiejszy, na jakąś „miłą“ (jaką? — i komu miłą?) uroczystość wydano 2000 złotych.

Autor notatki z rozmysłem zapewne wybrał tak drobną sumę, ażeby nie spotkać się z czyjąś naganą ze strony sanacyjnej, że wystąpił z potępieniem rozrzutności w dzisiejszej rozpaczliwej sytuacji.

Ale, wybrawszy przez ostrożność sumę tak istotnie „bagatelną“ w porównaniu z wielkiemi kosztami iluż imprez uroczystościowych — osiągnęło „Słowo“ efekt inny może, niż zamierzało. Skoro nawet arcylojalne „Słowo“ zakwestjonowało jeden zbędny wydatek 2000 złotych — to jak ma się odnieść opinja do znacznie większych, a licznych pozycyj rozchodowych, nie dyktowanych żadną koniecznością?

Z kraju i ze świata

—o—

TRAGICZNA KATASTROFA SAMOCHODOWA: SZOFER ODEBRAŁ SOBIE ŻYCIE. W Katowicach we wtorek popołudniu szofer samochodu wydawnictwa „Polonia“ Henryk Machulec, wymijając inne auto, wjechał nieszczęśliwie na chodnik i przejechał tam na śmierć handlarza lodów Augusta Jochema. Wstrząśnięty tem, co się stało, szofer Machulec na miejscu odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru.

ZAMORDOWANIE I SPALENIE DWÓCH LUDZI. W nocy z 18 na 19 bm. w zabudowaniach rolnika Józefa Kamińskiego we wsi Iwiec pow. Toruń, powstał pożar, który zniszczył dom mieszkalny, stodołę oraz inwentarz. W zgliszczach znaleziono zwłoki właściciela spalonej zagrody oraz jego żony, o których się mówi, że zostali zamordowani w czasie snu przed wybuchem pożaru. Dotychczasowe dochodzenia ujawniły, że morderstwa i podpalenia domu dokonał teść Kamińskiego, 62-letni Jędrzejczak, który po dokonaniu zbrodni zbiegł. W toku dochodzeń odnaleziono w lesie w odległości kilkuset metrów od zagrody zamordowanych porzucony przez Jędrzejczaka list, w którym przyznaje się do zbrodni, podając, że dokonał jej z zemsty. Za zbiegłym Jędrzejczakiem wdrożono poszukiwania.

W SKÓRZE KROWY PRZEKROCZYŁ GRANICĘ. W pobliżu Radoszkowicz został zatrzymany przez KOP b. student uniwersytetu mińskiego. Wiesław Hawryłowicz, który niósł świeżo zdartą skórę krowy. Hawryłowicz podał, że nie mając innego sposobu przedostania się do Polski, kupił krowę i po zabiciu jej zaopatrzywszy się w skórę, wszedł w porozumienie z pewnym chłopem, mieszkającym nad granicą. Zasłaniając się skórą, Hawryłowicz wraz ze stadem krów dostał się o świcie na granicę i w pewnym momencie przekroczył ją przez nikogo niezauważony.

Podziękowanie

Wszystkim, którzy bądź osobiście wzięli udział w pogrzebie śp. Władysława Matkowskiego bądź okazali współczucie z powodu jego zgonu, a zwłaszcza Radzie Robotniczej PPS, Towarzystwu Uniwersytetu Robotniczego, Orkiestrze Robotniczej Związków Zawodowych, Związkowi legjonistów, Związkowi Strzeleckiemu i Związkowi Obrońców Podkarpacia w Borysławiu, składamy na tej drodze najserdeczniejsze podziękowanie.

RODZINA.

Za wierność „wodzowi" czy ojczyźnie?

O wierności jednostce powiedział A. Mickiewicz, że jest ona „psu zasługą, człowiekowi grzechem"...

„Gazeta Polska" drukuje przemówienia „piłsudczyków": generała Sosnkowskiego, generała Rydza-Śmigłego i ministra Jędrzejewicza, wygłoszone podczas odsłonięcia pomnika legjonisty Lisa-Kuli w Rzeszowie. Wymienieni mówcy uważali za stosowne w tym momencie, jako najgłówniejszą „cnotę" podnosić — „wierność" bohatera dla „wodza".

P. Sosnkowski mówił „o wielkich cnotach żołnierskich śp. pułkownika Lisa-Kuli, o jego miłości i posłuchu dla naczelnego wodza...".

P. Rydz-Śmigły mówił, że Lis-Kula trwał „z wiarą w swego wodza", a p. Jędrzejewicz dowodził, że Lis-Kula jakby zamknął w swem sercu „płomienną natężoną wolę wodza, pod którego rozkazami służył całą żołnierską wiernością, oddaniem i posłuszeństwem".

Więc jakże to? Lis-Kula nie posiadał własnej płomiennej i natężonej woli walczenia za ojczyznę?

Czy takie uparte charakteryzowanie bohatera podnosi go i czy cześć i pomnik otrzymał za to, że „żył, pracował jak wierny żołnierz marszałka Piłsudskiego" — jak to utrzymuje p. Jędrzejewicz?

Więc wierność człowiekowi, czy ojczyźnie?

Lisa-Kulę uważamy za bojownika wiernego ideałom Polski wolnej i niepodległej, za którą życie położył w ofierze.

Osobliwe to „poprawki historyczne", które bohaterów Polski ludowej, wolnej, tych wszystkich, co polegli, przedstawiają w świetle „cnót" „bohaterów pomajowych". Czy upoważnili kogo do czegoś podobnego ci, co śpią snem wiecznym w mogiłach?

TELEGRAMY

—o—

COFNĄŁ SKARGĘ I SKARŻY?

Warszawa, 21 września (tel. wł.). „Iskra" donosi, że wiceminister skarbu p. Starzyński w znanej sprawie drożdżowej zaskarżył Olpińskiego o oszczerstwo.

PROCES O AGITACJĘ KOMUNISTYCZNĄ W WOJSKU

Warszawa, 21 września (tel. wł.). Dziś przed sądem okręgowym rozpoczął się proces o agitację komunistyczną w wojsku. Rozprawa toczy się przy drzwiach zamkniętych. Wedle relacyj pism chodzi o kolportowanie bibuły komunistycznej w 36 p. p., w 1 pułku artylerji najcięższej i w rembertowskim baonie manewrowym. Oskarżonych jest 19 osób, w tem 4 żołnierzy.

POŻYCZKA ANGIELSKA DLA MOŚCIC

Warszawa, 21 września (tel. wł.). Agencja „Press" donosi, że państwowa fabryka przetworów azotowych w Mościcach miała otrzymać pożyczkę 60.000 funtów (około 1.800.000 zł.).

CIĄGNIENIE LOTERJI PAŃSTWOWEJ

Warszawa, 21 września (tel. wł.). Przy dzisiejszem ciągnieniu loterji państwowej wygrana 10 tysięcy zł. padła na nr. 99056, po 5000 zł. na nra 36974 i 95264; po 3000 zł. na nra 85950, 95290, 105848, 124621 i 150716.

SZAMES ODZIEDZICZYŁ 75 MILJONÓW DOLARÓW

Łódź, 21 września (tel. wł.). Służący tutejszego rabina Szlama Dawidowicz otrzymał od konsula amerykańskiego zawiadomienie, że jego zmarły w Ameryce bratanek Motel Dawidowicz zapisał mu 75 miljonów dolarów. Dawidowicz, przeczytawszy zawiadomienie, zemdlał i z trudem zdołano go ocucić.

NOWY ARCYBISKUP WIEDEŃSKI

Wiedeń, 21 września. Profesor teologji na uniwersytecie wiedeńskim i były minister opieki społecznej dr. Teodor Innitzer, został mianowany arcybiskupem Wiednia, jako następca zmarłego arcybiskupa Piffla.

DYKTATURA TRZESZCZY

Budapeszt, 21 września. Rząd węgierski hr. Karolyiego podał się dziś do dymisji. Regent Horthy przyjął dymisję i powierzył członkom ustępującego rządu wykonywanie władzy do czasu utworzenia nowego rządu. Dymisja rządu Karolyiego została postanowiona na dzisiejszej radzie ministrów ze względu na trudną sytuację wewnętrzną kraju.

SEJM PRUSKI

Berlin, 21 września. Sejm pruski, który zebrał się dziś popołudniu po dłuższej przerwie, odrzucił wniosek komunistyczny w sprawie rozwiązania sejmu. Za wnioskiem głosowali komuniści, partja państwowa i niemiecko-narodowi.

BANK RZESZY OBNIŻYŁ STOPĘ PROCENTOWĄ

Berlin, 21 września. Korzystając z uzyskanej przez Radę Administracyjną Banku Wypłat Międzynarodowych swobody w dziedzinie polityki dyskontowej, Bank Rzeszy obniżył dziś stopę dyskontową z 5 na 4 procent. Równocześnie obniżona została stopa lombardowa z 6 na 5 procent.

SKOK Z WYSOKOŚCI 6000 METRÓW

Berlin, 21 września. — Pilotka niemiecka Lola Schroeber wyskoczyła wczoraj w Kilonji z samolotu na wysokości 6 tysięcy metrów ze spadochronem i gładko wylądowała.

KONFERENCJA ROZBROJENIOWA

Genewa, 21 września. Premjer francuski Herriot i angielski minister spraw zagranicznych sir John Simon przyjechali dziś rano do Genewy, celem wzięcia udziału w pracach biura konferencji rozbrojeniowej. Drogę z Paryża odbyli obaj ministrowie razem.

Genewa, 21 września. Po dwumiesięcznej przerwie zebrało się dziś przedpołudniem biuro konferencji rozbrojeniowej pod przewodnictwem Hendersona na pierwsze posiedzenie. Obecna sesja zwołana została w myśl rezolucji konferencji rozbrojeniowej z dnia 23 lipca br. Na dzisiejszem posiedzeniu poufnem ustalono program prac biura. Premjer Herriot nie wziął udziału w tem posiedzeniu.

Genewa, 21 września. Na dzisiejszem posiedzeniu biura konferencji rozbrojeniowej główny sprawozdawca czechosłowacki minister spraw zagranicznych Benesz przedłożył wykaz analityczny, zawierający poszczególne punkty, które mają być wyjaśnione. Wykaz podzielony jest na cztery kategorje.

UDAŁA KONWERSJA FRANCUSKA

Paryż, 21 września. Na wczorajszej Radzie ministrów premjer Herriot zaznajomił członków rządu ze stanowiskiem, jakie zamierza zająć w Genewie. Minister skarbu Germain Martin zawiadomił Radę ministrów, że pierwszy dzień konwersji rent francuskich minął nadspodziewanie korzystnie. Zgłoszono rent do wykupu na 60 miljonów. co czyni zaledwie 0.1 procent całego kapitału rentowego.

ZMIANA AMBASADORA SOWIETÓW W LONDYNIE

Londyn, 21 września. „News Chronicle" dowiaduje się, że na miejsce obecnego ambasadora sowieckiego w Londynie Sokolnikowa mianowany zostanie dotychczasowy poseł sowiecki w Helsingforsie, Iwan Michajłowicz Majski.

GŁODÓWKA GANDHIEGO

Londyn, 21 września. Więzienie w Yerawda, w którem Gandhi rozpoczął wczoraj głodówkę, oblężone jest tłumami jego zwolenników, którzy u bram więzienia modlą się za niego. Wczoraj popołudniu przyjął Gandhi przedstawicieli prasy, którym między innemi oświadczył: „Podjąłem walkę o sprawiedliwość, podobnie jak Chrystus i prorok Islamu Mahomet, aczkolwiek w mniejszych rozmiarach. Podczas postu wzniesie się mój krzyk pod niebo i dotrze do Boga Wszechmocnego. Nie chcę wzbudzać współczucia. Za kilka dni łzy nie będą miały żadnego celu. Uczucie głodu przeminie i cały pogrążę się w rozmyślaniach. Zniknie zainteresowanie dla świata zewnętrznego i zespolę się w jedną całość ze sprawą, o którą chodzi. Mimo wszystko uczynię nadludzkie wysiłki, aby się utrzymać przy życiu, ponieważ pragnę dalej żyć, tak jak każdy inny człowiek. Niema lepszego eliksiru życiodajnego jak woda, której sobie nie odmówię. Chcę żyć tak długo, aż wzruszę sumienie rządu brytyjskiego i Hindusów". — W wielu miastach indyjskich zamknięto wczoraj na znak żałoby sklepy, szkoły i giełdy. W niektórych przędzalniach wstrzymali się robotnicy od pracy.

AMERYKA POTĘPIA ŻĄDANIA PAPENA

Waszyngton, 21 września. Prezydent Hoover przyjął wczoraj przedstawicieli prasy amerykańskiej, i nawiązując do akcji niemieckiej w sprawie równouprawnienia w dziedzinie zbrojeń, oświadczył: „Jedyna rzecz, jaka Amerykę interesuje, jest stopniowe obniżenie zbrojeń wszystkich narodów. Stany Zjednoczone nie należą do kontrahentów traktatu wersalskiego, a tem samem nie mogą się mieszać w jego postanowienia, dotyczące rozbrojenia Niemiec; jest to kwestja czysto europejska, w którą Ameryka nigdy nie zamierza się mieszać. — Zależy natomiast Stanom Zjednoczonym, aby Niemcy uczestniczyły w konferencji rozbrojeniowej, która dla całego świata zapowiada się korzystnie". Oświadczenie to aprobuje cała prasa amerykańska. Wskazuje ona na pożądaną współpracę Niemiec, potępia jednak stanowczo akcję rządu v. Papena.

AMERYKA PRZECIW JAPONJI

Londyn, 21 września. „Times" donosi z Waszyngtonu, że ostatnia podróż przewodniczącego komisji wojskowej senatu amerykańskiego, senatora Reeda do Paryża i Londynu miała na celu skłonić Anglję i Francję do zainteresowania się sprawami Dalekiego Wschodu. W toku rozmów z premjerem Herriotem senator Reed miał dać do zrozumienia, że Stany Zjednoczone udzielą Francji w kwestji równouprawnienia Niemiec poparcia tylko pod warunkiem, jeśli Francja poprze stanowisko rządu amerykańskiego w kwestji mandżurskiej.

POWSTANIE W BRAZYLJI

Nowy Jork, 21 września. Z Rio de Janeiro donoszą oficjalnie, że wojska rządowe zajęły dziś miasto Cunha, najważniejszy punkt strategiczny w walce przeciw powstańcom w stanie Sao Paolo.

Z życia robotniczego

—o—

STRAJK W FABRYCE „ARMA" WE LWOWIE

Przed kilku tygodniami wybuchł w lwowskiej fabryce broni „Arma" przy placu Bema 3, strajk z powodu niezapłacenia zaległych należytości zajętym w tej fabryce pracownikom. — Po kilku dniach strajk został zażegnany w ten sposób, że dyrektor „Army" p. Reman, zobowiązał się wyrównać wszystkie te należytości do końca sierpnia br. Tymczasem mimo upływu terminu i dalszych trzech tygodni, żądania pracowników nie zostały uregulowane. — Wobec tego wczoraj zgłosili się oni u dyrektora, żądając natychmiastowego wypłacenia im zaległych należytości, a gdy ten oświadczył, że nie ma na to pieniędzy, pracownicy w ilości około 100 osób rozpoczęli strajk tak zw. włoski. Przez całą noc spali oni w fabryce obok maszyn i zamierzają w ten sposób strajkować tak długo, dopóki słuszne ich żądania nie zostaną spełnione.

ROZMAITOŚCI

—o—

ANNA MAY WONG ARESZTOWANA W WIEDNIU. Policja wiedeńska zatrzymała sławną artystkę chińską Annę May Wong, pod zarzutem spowodowania wypadku samochodowego, w następstwie którego cyklista przejeżdżający ulicą, został ciężko ranny.

STRASZNA STATYSTYKA WYPADKÓW W KOPALNIACH FRANCUSKICH. Ministerstwo pracy we Francji ogłosiło urzędową statystykę nieszczęśliwych wypadków w kopalniach. Jak wynika z tej statystyki, na 1000 robotników, zatrudnionych w kopalniach, przypadają w roku 1931 aż 403 wypadki (w roku 1930 — liczba ta wynosiła 389); zatem 40 proc. robotników w kopalniach ulega wypadkom! Według tej samej statystyki, w roku 1932 zabitych zostało w kopalniach francuskich 90 osób, 856 osób zaś odniosło tak ciężkie rany, że utraciło całkowicie zdolność do pracy. Ogółem łącznie z wypadkami drobniejszemi zanotowano w kopalniach francuskich w ciągu roku 42.914 wypadków. W związku ze strasznemi cyframi, wykazanemi przez tę statystykę, organizacje górnicze we Francji wystąpiły do ministra pracy o utworzenie instytutu bezpieczeństwa w kopalniach, który badałby przyczyny nieszczęśliwych wypadków i wydawał zarządzenia, celem zwiększenia bezpieczeństwa. Sprawa ta ma również wielkie znaczenie dla Polski, ze względu na znaczną ilość naszych robotników, zatrudnionych w kopalniach we Francji.

POLSKA PARTJA SOCJALISTYCZNA

W niedzielę 2 października o godz. 10 przedpołudniem odbędzie się we Lwowie

manifestacja ludzi pracy

dla wyrażenia protestu przeciw dzisiejszym stosunkom politycznym i obecnej gospodarce.

Przemawiać będą posłowie sejmowi.

Szczegóły podamy później.

Wzywamy wszystkie ośrodki i organizacje, aby już poczyniły przygotowania.

Manifestacja ta musi być tak wielka, jak wielką jest wyrządzana ludziom pracy krzywda, jak głęboką jest obecna nędza.

Okr. Kom. Rob. PPS Lwów.

KRONIKA

TEATR WIELKI
Czwartek, godz. 7'30: „Tak się zdobywa kobiety".

TEATR ROZMAITOŚCI
Czwartek, godz. 7'30: „Dziwni kochankowie"

COLOSSEUM
Film: „Manon Lescaut" i rewja „Trzysta żon".

—ooo—

WODA GORZKA „Franciszka Józefa" — usuwa obstrukcję w przewodzie kiszkowym.

—ooo—

KURCZY SIĘ „MOCARSTWOWA" POLSKA. Dziś odbędzie się posiedzenie rady miejskiej dla rekonstrukcji budżetu gminnego, gdyż preliminowane dochody nie dopisują. Redukcje przeprowadza się na skutek zarządzenia województwa. Ofiarą skreśleń mają paść subwencje dla różnych instytucyj oświatowych i kulturalnych, jako najmniej potrzebnych w obecnym czasie...



LWÓW W PERSPEKTYWIE OSTATNICH 24 GODZIN. Wolf Schpalter z Krystynopola, jadąc autem ciężarowym ul. Żółkiewską, najechał na wóz, prowadzony przez Kordylaka Wasyla z Zamarstynowa. Wskutek najechania pokaleczony został dotkliwie koń Kordylaka. — Nycz Michał z Hołoska, jadąc autem ciężarowem ul. Lwowską w Zamarstynowie, potrącił przebiegającą przez jezdnię 8-letnią Kirtzenberg Zofję, która doznała okaleczenia nogi. — Jakaś nieznana kobieta pozostawiła 2-letnią dziewczynkę bez opieki w bramie realności przy ul. Żółkiewskiej 26. — Do pechowatych dni dla złodziejaszków we Lwowie zaliczyć można śmiało dzień wczorajszy. Poza kradzieżą garderoby, wartości 680 złotych z mieszkania Stanisława Sobiłły (Dąbrowskiego 15), w pięciu wypadkach aresztowano złodziei na gorącym uczynku włamania lub kradzieży. W ten sposób znaleźli się pod kluczem Teodor Berezański za włamanie się do mieszkania Junoka Michała (Białotorska 8), Niedzielska Janina za kradzież u Michała Gurwina, Ordycz Salomon na strychu przy ul. Żółkiewskiej i Masny Marjan w chwili, gdy buszował po mieszkaniu Jana Zarzyckiego. — Poza tymi, których przytrzymano na gorącym uczynku kradzieży, aresztowano również podejrzanych o kradzież, a to Hoffmana Tadeusza z Kleparowa, jako podejrzanego o włamanie do hurtowni tytoniowej, Głutko Annę, jako podejrzaną o kradzież, a Szupera Emila za włóczęgostwo.

UWADZE KUPUJĄCYM OPAŁ. W kontrolnym komitecie ważenia opału skradziono 29 bloczków od Nr. 7599 do 7627. Kradzież popełniono prawdopodobnie w celu dokonywania oszustw przy dostawie opału. Zwracać uwagę na Nr. bloczka, a w razie stwierdzenia zawiadomić wydział śledczy, ul. Kazimierzowska 30.

KIEDY WROGÓW KUPA I HERKULES... MUSI ULEC. Wcale to nie Herkules, ale Chyczpan Michał z Biłotorszczy podobno bardzo silny i nikogo, poza swą matką, nie bojący się. Aliści zmówiło się przeciw Chyczpanowi ni mniej ni więcej tylko siedmiu jego wrogów w osobach Bilki Władysława, Zminkowskiego Aleksandra, Zdobylaka Jana, Zewickiego Romana i Kowalów Bazylego i Teodora z Lewandówki, oraz Kozioła Kazimierza z Bogdanówki. I nasz Chyczpan uległ. Wczoraj wszystkich napastników aresztowano pod zarzutem ciężkiego pobicia.

NIESZCZĘŚLIWE WYPADKI. Na Michała Stryczyniaka, murarza, pracującego w domu przy ul. Jabłonowskich 22, zawalił się sufit. Robotnik doznał złamania podstawy czaszki i kręgosłupa i w stanie beznadziejnym przewieziony został do szpitala. — Chana Rener, lat 51, spadła ze strychu domu przy ul. Marcina 23, doznając ciężkich kontuzyj.

JAN BOJER 47

LUD NAD MORZEM

(Ciąg dalszy)

Wreszcie Per musi wracać do łodzi i swego towarzysza, a Gjert pyta, kiedy zamierza odpłynąć. Bo chce przynieść do portu jakiś pakiecik dla matki.

Per czekał i czekał na wybrzeżu, aż było już niemożliwem uspakajać dłużej towarzysza, musieli wszak przed wieczorem przebyć fiord i wrócić do domu. Gjert nie pokazał się, więc w ostatniej chwili Per pobiegł do najbliższego sklepu i kupił kawy i cukru. Może przecie powiedzieć matce, że to przesyłka od Gjerta. W żadnym razie nie wygada się, jak brat miewa się naprawdę.

XVII

Jesień, z czerwonemi i żółtemi lasami na stokach, z ustawionemi stertami zboża i czarnemi kartofliskami. Rano szron leży na ziemi, ale koło południa słońce jest jeszcze bardzo gorące. Na skłonie powyżej Skaret stoi dziewczyna i sierpem ścina listkowie, a gałązki wiąże jak snopki. Podkasała niebieską spódnicę, a ciemny warkocz rozluźnił się i spływa swobodnie wzdłuż pleców. Nuci i pracuje skrzętnie, czasem tylko rzuci okiem na stalowoszary fiord, który leży nieruchomo i czeka na wiatr. Dalej na morzu załoga rybaków, mająca wyruszyć na połów, spoczywa pod obwisłemi żaglami. Tu wynajął się teraz Per; pytanie tylko, czy tego roku lepiej mu się poszczęści niż zwykle. Dziewczyna ma ładną, delikatną twarz o długich rzęsach i purpurowych ustach, drobną postać, lecz energiczną w ruchach. Na lewym policzku ma bliznę, pochodzi jeszcze z dzieciństwa, kiedy skacząc z mostu stodoły, twarzą nabiła się na pal.

Nagle drgnęła, gdyż usłyszała kroki na wrzosowisku. A oto jakiś chłopak rozchyla gałęzie, przystaje, a twarz jego rozpromienia się na jej widok. — Ach, to ty, Bergito.

— Tak, a ty nie masz nic lepszego do roboty, tylko mnie przestraszać. — Szybko opuszcza podkasaną spódnicę i podpina warkocz.

— Szukam owieczki, która się gdzieś zbłąkała. Czy jej nie widziałaś przypadkiem?

— Nie, owce pasą się przecie znacznie dalej, w górach. — Znów ujmuje sierp i śmieje się, bo mógł chyba wymyślić sobie lepszą wymówkę.

— Czy jesteś sama? — pyta.

— Tak, czyż nie widzisz? — Znow musi się śmiać. Co on dziś udaje takiego głupiego? Ale teraz chłopak siada i zaczyna żuć gałązkę. Boi się widocznie, by nie nadeszli też inni z Inderberg, bo znów byłyby krzyki.

— Tobie dobrze, Perze, możesz sobie spacerować jak wielki pan.

— Sądzisz, że poza tem nie robię nic innego?

— Mocny Boże, to się rozumie. Słyszałam, że należysz do załogi rybackiej.

— Nie, na razie wyruszy mój ojciec, ja mam co innego do roboty.

Patrzy na niego i zastanawia się.

— I radbym wiedzieć, czy ojciec twój pożyczyłby mi swoją wielką łódź. Bo chciałbym z tamtej strony fiordu przywieźć sobie drzewa budulcowego.

— Możesz go przecie spytać. Chcesz sprowadzić drzewo budulcowe?

— Tak, chciałbym. — I wreszcie zdobywa się na powiedzenie: Chcę zabrać się do naprawy budynków. Biegnie spojrzeniem ku zagrodzie. Hoho, ma rozmaite plany. Przedewszystkiem musi tam stanąć przybudówka, pięć do sześciu łokci długa, do wysokości dachu, będzie dużo miejsca na siano i słomę. Prawdziwie, nie zawcześnie zabiera się do tej roboty. Ogarnia go onieśmielenie, ta przybudówka to jakby dar dla niej. Ale kto wie, czy ona sobie coś robi z tego? — W każdym razie musi jeszcze więcej mówić o tych budynkach, bo one właśnie odstraszają ją i jej rodziców, a on sam też od rana do wieczora wciąż tylko o tem myśli. Dom mieszkalny — tak, leży niby jaka żywa istota i jęczy o wybawienie. Trzeba go będzie zburzyć, a jeśli połów tegoroczny jako tako się powiedzie, to ogłądnie się za nowym domem. Siedzi tu i poprostu buduje ten dom przed jej oczyma, ale czy ona sobie coś robi z tego? Nie śmie powiedzieć, jak sprawa przedstawia się naprawdę — że na razie oprócz belek, nic do budowy zakupić nie może. Belki może zamówić teraz, w jesieni, ale z deskami na ściany i z dachem będzie musiał zapewne poczekać do wiosny. Gdyby to jednak powiedział już dzisiaj, cała sprawa straciłaby odrazu całą wartość, a i tak tego niewiele. Bergita znów zajęta swoją robotą i prawdopodobnie nie słuchała nawet, co mówił. Pochodzi przecie z Inderberg, gdzie zabudowania są świeżo pomalowane, że jaśnieją zdaleka.

Mimo to jednak od czasu do czasu rzuca mu ukradkiem zamglone spojrzenie. Podoba się jej, gdy tak siedzi w odsuniętej z czoła czapce z daszkiem, ten przystojny chłopak o podłużnej ogorzałej twarzy, ożywionej teraz opowiadaniem. Biedak, on przecież nie ponosi winy za te opłakane stosunki we Flata, robi, co tylko może. Ale tak się jakoś składa, że nic się tam nie może udać, oprócz psalmów i modlitw, a z tego się nie tyje, powiadają jej rodzice. Najchętniej padłaby mu w tej chwili na szyję, ale w takim razie nie potrafiłaby się już oderwać, by więc stłumić te pragnienie, pracuje tem gorliwiej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

SAMOBÓJSTWO. W lesie biłhorajskim strzelił do siebie w zamiarze samobójczym ślusarz Jan Kozłowski. Przewieziony do szpitala zmarł.

FAŁSZYWI AKADEMICY OKRADALI AUTOMATY TELEFONICZNE. Ubiegłego wtorku aresztowano Czesława Sigmunta, Józefa Pembalę, — mieszkańców Będzina, za okradanie automatów telefonicznych. Gembala i Sigmunt we Lwowie spotkali swego szkolnego kolegę Domagałę Tomasza, zamieszkałego przy ul. Słodowej w Domu Medyków. W parę dni po ich pobycie w Domu Medyków został okradziony automat telefoniczny. Ponieważ Domagała miał podejrzenie, że jego sublokatorowie okradli automat, a podejrzenie to zmieniło się w pewność, gdy wieczorem przyłapał ich na układaniu rulonów pięciogroszówek wyrzuconio ich z Domu Medyków. Wtedy poszli na dworzec, gdzie przyłapano ich na gorącym uczynku kradzieży.

Z SALI SĄDOWEJ

—o—

GDY MŁODA MATKA ZNAJDZIE SIĘ NA BRUKU

Chana Kozak, sierota, licząca lat 18, nie mając środków do życia poszła na służbę do Sary Silberman. Pani Sara ma dorosłego syna Norberta, a Chana jest piękną dziewczyną. Pan Norbert zbliżył się do Chany, a potem... naturalną rzeczy koleją przyszło na świat dziecko.

Chana była bezradna. Z powodu braku sił nie mogła pracować w służbie, a służbę u Sary Silberman straciła na długo przed urodzeniem dziecka. Nie mając środków na utrzymanie dziecka, zwróciła się do Sary Silberman, aby ze względu na to, że ojcem dziecka jest jej syn, udzieliła jej pomocy. Lecz pani Sara odmówiła. Zrozpaczona dziewczyna nie wiedząc, co z dzieckiem zrobić, podrzuciła je na Górze Stracenia.

Na drugi dzień znaleziono dziecko martwem.

Wczoraj odbyła się przeciw Chanie Kozak pod przewodnictwem s. o. Szulisławskiego rozprawa o zbrodnię porzucenia dziecka.

Obwiniona tłumaczyła się tem, że popełniła czyn ten z rozpaczy.

Powołani na świadków ojciec dziecka Norbert Silberman i jego matka Sara zostali na wniosek prokuratora na sali aresztowani z powodu sprzecznych zeznań w śledztwie i na rozprawie.

Podczas zeznań Silbermanowej prokurator Horodyski w ostrych słowach skarcił ją za to, że wbrew ustawie nie czuwała nad nieletnią dziewczyną, powierzoną jej pieczy, a w dodatku odmówiła jej pomocy, do której była obowiązana.

Sąd po przeprowadzonej rozprawie skazał oskarżoną za zbrodnię narażenia życia dziecka na niebezpieczeństwo na rok aresztu z zawieszeniem na 4 lata.

Bronił adw. dr. Teitelbaum.

PAN NACZELNIK — TO JA...

Wczoraj w sądzie okręgowym zapadł wyrok skazujący oskarżonego Jakóba Seltzera, naczelnika gminy Kaltwasser pod Lwowem na 8 miesięcy aresztu za defraudację 1.766 zł. na szkodę skarbu państwa. Karę zawieszono na lat 5.

RADJO LWOWSKIE

Czwartek 22 września

11.58: Sygnał czasu. 12.10: Przegląd prasy. 12.20: Gramofon. — 12.40: Komunikat meteorologiczny. 12.45: Gramofon. 15.00: Komunikat gospodarczy. 15.10: Gramofon. 15.25: Lwowski kącik LOPP. 15.35: Gramofon. 16.45: „Derby szczęścia". 17.00: Koncert solistów. — 18.00: „Egea, kolebka cywilizacji". 18.20: Muzyka taneczna. 19.10: Rozmaitości. — 19.30: Gramofon. 19.35: Dziennik radjowy. 19.45: ??? — Trzy pytajniki. 20.00: Muzyka. 21.20: Dwa wesołe słuchowiska. 21.50: Komunikaty. 22.00: Muzyka taneczna. — 22.40: Wiadomości sportowe. 22.50: Muzyka taneczna.

Piątek 23 września

11.58: Sygnał czasu. 12.10: Przegląd prasy. 12.20: Gramofon. — 12.40: Komunikat meteorologiczny. 12.45: Gramofon. 15.00: Komunikat gospodarczy. 15.10: Audycja dla dzieci starszych. 15.25: Gramofon. 16.40: Odczyt. 17.00: Koncert z Warszawy. 18.00: „Faust i teatr". 18.20: Muzyka taneczna. — 19.15: Rozmaitości. 19.35: Dziennik radjowy. 19.45: „Weksel" — pogadanka prawnicza. 20.00: Pogadanka muzyczna. 20.15: Koncert symfoniczny Filharmonji warszawskiej. W przerwie Felieton. 22.30: Komunikaty. 22.40: Wiadomości sportowe. 22.50: Muzyka taneczna.

Z TEATRU

—o—

Teatr Wielki: „ORZEŁ I RESZKA", komedja L. Verneuila. Występ p. J. Smosarskiej.

Z sztuki 5-aktowej, dziedzicznie — jak wszystkie komedje Verneuila obciążonej gadatliwością i odpowiednio do tego nudnej — zrobić zgrabną trójaktówkę — to naprawdę „wyczyn", który trzeba aprobować i ukazać jako wzór naszym reżyserom, do wszelkiego materjału autorskiego przystępującym jak do nienaruszalnej świętości. Rzecz, pływająca w smętnym sosie czułostkowości, bająca o parce kochanków, oblepiających się bez przerwy po trzechletniem pożyciu na jednym tapczanie pocałunkami, o starym panu (oczywiście bogatym arystokracie), który po skonsumowaniu 286 kochanek (!) przy 287-ej odnajduje w sobie gest romantycznej wspaniałomyślności i.... miłość do syna, rzecz, zastraszająca staromodnością i banalnością typów, stała się dzięki ołówkowi reżyserskiemu możliwa do strawienia.

Rozumie się, że również dzięki grze zespołu. P. Smosarska, zużywająca się w I. akcie na pocałunki i uściski, w drugim dopiero odnajduje całą świeżość i szczerość swego talentu w ślicznie zrobionych scenach ze starym hrabią i jego kamerdynerem. P. Boelke z sympatyczną godnością i artystycznym umiarem obnosił rolę podskubanego paznokciami czasu lowelasa. Rozkoszował wprost znakomity typ kamerdynera, niefałszowanym komizmem drgała postać totumfackiego — lichwiarza, zbyt narzucającą się „młodością" zatrącała rola miłego zresztą Janka (pp. Puszycki, Daczyński, Ostrowski).

Artur Cwikowski.

REPERTUAR KIN LWOWSKICH

APOLLO: „Księżna Łowicka", oraz lot por. Żwirki.
CASINO: „Pogromcy przestworzy".
CHIMERA: „X 27" (Marlena Dietrich).
GRAŻYNA: „W szponach czerezwyczajki".
KOPERNIK: „Zemsta nietoperza" (I. Petrowicz i Anna Ondra).
LUNA: „Dusze w płomieniach" i „Żywy kabel".
MARYSIENKA: „Zemsta nietoperza" (I. Petrowicz i Anna Ondra).
OAZA: „Miłostki księcia pana".
PALACE: „Rok 1914".
PAN: „Krew na pustyni".
PASAŻ: „Bohater zachodu".
PROMIEŃ: „Moje słoneczko".
RAJ: „Król Paryża".
STYLOWY: „Jej chłopczyk".
ŚWIT: „Dziesięciu z Pawiaka".
UCIECHA: „Rinaldo Rinaldini" (Luciano Albertini).

KOMUNIKATY

KOMITET PPS DZIELNICY ZIELONA—ŁYCZAKÓW Ogólne zebranie członków we czwartek 22 bm. (ul. Zielona 7). Odczyt „Przełom w Niemczech" z przeźroczami. Uprasza się koniecznie o przybycie.

POSIEDZENIE ZARZĄDU ROBOTNICZEGO TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ DZIECI odbędzie się dziś w czwartek o godzinie 6'30 wieczorem przy ul. Rutowskiego 23, II piętro.

POSIEDZENIE PEŁNEGO OKR I KOMITETÓW DZIELNICOWYCH odbędzie się w piątek 23 bm. o g. 7 wieczorem w lokalu partyjnym przy ul. Rutowskiego 23, II piętro. Sprawy bardzo ważne. Obecność obowiązkowa.

OGŁOSZENIA

WALNE ZGROMADZENIE

CZŁONKÓW WZAJEMNEJ POMOCY PRACOWNIKÓW KASY CHORYCH MIASTA LWOWA

odbędzie się w sobotę, dnia 24 września br., o godzinie 6 wieczorem, przy ulicy Szpitalnej Nr. 1, IV piętro, drzwi Nr. 11.

z następującym porządkiem dziennym:

1) Odczytanie protokołu.
2) Sprawozdanie Wydziału i zamknięcie rachunków za rok 1931.
3) Sprawozdanie Komisji kontrolującej.
4) Wybór: a) 3 członków Wydziału po myśli statutu § 29; b) 1 członka Wydziału po myśli statutu § 30; c) 3 zastępców Wydziału po myśli statutu § 30; d) dwóch członków Komisji kontrolującej oraz 2 zastępców po myśli statutu § 39.
5) Sprawa zmiany statutu.
6) Wnioski i ewentualja.

Za Wydział Wzajemnej Pomocy:

Kondracki Marjan, sekretarz; Dr. Jonas Maksymiljan, przewodniczący;
Dr. Czaczkowski Józef, skarbnik.

Uwaga: Zgromadzenie to jako powtórnie zwołane odbędzie się bez względu na ilość obecnych członków z ważnością uchwał (§ 38 statutu).

Redaktor odpowiedzialny: Marjan Porczak. — Drukarnia Ludowa w Krakowie pod zarz. Ignacego Winiarskiego.